

egzemplarz bezpłatny

ISSN 1732-6494 nr 33, luty-marzec 2009



# mixer

## magazyn studentów

Krakowskiej Akademii Im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

**Lider Acid Drinkers  
Titus: - Nie jest dobrze,  
jak za długo jest  
dobrze...  
czytaj str. 8**



# miXer

magazyn studentów

Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Nr 33, luty-marzec 2009

3 Apéritif

## StuDnia

### Studencki Drogowskaz Intelktualny

- 4 Czy media studenckie są autentycznym głosem środowiska?
- 6 - Nie bardzo wierzę w życie poza radiem...



Krys. Mateusz Janusz

Decyzją Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 27 lutego 2009 r. Krakowska Szkoła Wyższa im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego zmieniła nazwę na

## KRAKOWSKA AKADEMIA IM. ANDRZEJA FRYCZA MODRZEWSKIEGO

## KUMulus

### Kulturalny Uzupelniaacz Młodzieży

- 8 Wstrząsająca prawda o handlu żywym towarem
- 8 - Nie jest dobrze, jak za długo jest dobrze...
- 11 Samotność długodystansowca
- 12 Bez znieczulenia
- 13 W formacie 3D
- 14 Gwiazdorstwo filmowe i taneczne
- 15 Teatr KTO

## PoWaGa

### Politycznie Ważne Gadanie

- 15 Jak się bronić przez manipulacją
- 16 Przyszłość lewicy leży w jej słabych rękach
- 18 - Tak, jestem członkiem PiS na wygnaniu...

## FeLieTon

### Fobia Ludzi Trudnych

- 21 Najbardziej nie lubimy rozliczeń z przeszłością
- 23 Komiks dla kreatywnych, czyli: Wymyśl swoją wersję zdarzeń i się z niej pośmiej
- 23 Vivat Akademia: [ka-a], [ka-ef-em], [kaf], [krak]?

redaktor naczelny

Bartosz Walat

redakcja

Iga Bałos  
Grzegorz Makuch  
Joanna Oparcik  
Magdalena Zakrzewska  
Anna Zielińska  
Maciej Pietrzyk  
Mirka Kędzierska  
Dorota Zdechlikiewicz  
Norbert Tomasik  
Karolina Dziadczyk

zdjęcia

Mirosław Żak  
Grzegorz Ladra

dtp i layout

autor komiksu

Mateusz Janusz (*hussars.pl*)

Andrzej Paduszyński

adres do korespondencji

mixer\_ksw@interia.eu

druk

Drukarnia Leyko  
tel. 012 656 44 87

nakład

2000 egzemplarzy

opieka redaktorska

Maciej Malinowski  
(Wydział Politologii  
i Komunikacji Społecznej)

zdjęcie z okładki

Bartłomiej Misiniec

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania tekstów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych.

*Prawdziwym testem dojrzałości nie jest to, ile kto ma lat, lecz to, jak zareaguje, gdy obudzi się nagle w śródmieściu w białiznie.*  
Woody Allen



**Bartosz Walat** redaktor naczelny

# Apéritif

**Z**aniemogło biedactwo. Ona w ogóle ma jakąś ogólną tendencję: kolka, wątroba, śledziona, noga... – mówił Sidorowski w „Rejsie”. Osobiście muszę przyznać, że także czułem się ostatnio nie za dobrze, choć nie jest to bezpośrednia przyczyna opóźnienia w wydaniu lutowo-marcowego numeru. Powód główny i oficjalny – międzysemestralna dezorganizacja pracy.

Nic nie przeszkodziło jednak w tym, by w końcu przeczyścić mechanizmy i zmiksować dla was rozmowę z dziekanem Wydziału Politologii i Komunikacji Społecznej, panią prof. dr hab. Katarzyną Pokorną-Ignatowicz, politykiem Ludwikiem Dornem oraz Titusem, legendą polskiej sceny muzycznej.

W tym numerze warto także bez znieczulenia prześledzić efekty naszego zmanipulowanego gwiazdorstwa tanecznego oraz w czasie na odreagowanie zaśmiać się z życia we wstrząsającym formacie 3D.

Wszystko wskazuje na to, że 33. numer magazynu „Mixer” został dopięty, a ja mogę się udać w stronę osób, które nie cieszą się, jak zostają, jak mocniej się sadowię na krześle, jak jeszcze raz próbuję załatwić słowami tych, których nie można załatwić słowami. Po prostu.

Na koniec apeluję do was o kliknięcie w internetową wyszukiwarkę domeny [pomozkacperkowi.pl](http://pomozkacperkowi.pl), która umożliwi wam zapoznanie się z trudną sytuacją zdrowotną Kacpra Zagrodnego. Prośba o pomoc spłynęła do nas od studentki naszej uczelni. Udowodnijcie, że współtworzymy wspólnotę, która potrafi się wzajemnie wspierać!



## Czy media studenckie są autentycznym głosem środowiska?

O tym, jak funkcjonują, o ich możliwościach i perspektywach rozmawiamy z dziekanem Wydziału Politologii i Komunikacji Społecznej KSW, medioznawcą, politologiem panią **prof. nadzw. dr hab. KATARZYŃĄ POKORNĄ-IGNATOWICZ**

Fot. Mirek Zak

- Pani profesor, interesuje mnie, jak wyglądały media studenckie w czasach PRL-u.

- Były to zwykle ogólnopolskie tygodniki studenckie, takie jak warszawskie „Itd.” i „Politechnik” czy krakowski „Student”, wydawane poza uczelniami przez koncern RSW „Prasa-Książka-Ruch”, tzn. wydawnictwo prasy i książek Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Nic dziwnego, że zawierały konieczne wówczas treści propagandowe. Jednak opisywały w jakiejś mierze życie studenckie, jego organizację, na łamach toczyły się poważne debaty. W latach 80. ubiegłego wieku uaktywniły się tzw. gazety studenckie drugiego obiegu, niezależne, w których słychać było prawdziwy głos studencki.

- Czasy się zmieniły, żyjemy w innej, wolnej Polsce, media studenckie rozwijają się prężnie, a w sukurs przy-

chodzi im najnowsza technika z Internetem na czele. Czy biorąc pod uwagę owe czynniki, można powiedzieć, że media studenckie stają się powoli alternatywą dla mediów komercyjnych?

- Wszystko zależy od tego, czy studenci będą chcieli z nich korzystać, ponieważ innych przeszkód nie ma. Istnieje wolny rynek. Jeżeli jest odbiorca, to znajdzie się i nadawca. Media ciągle pozostają naturalnym kanałem komunikacyjnym i każde środowisko, także studenckie, chce sobie wypracować własną niszę, w której można się bez kłopotu porozumiewać.

- Czy, zdaniem pani profesor, pomysł utworzenia ponaduczelnianej platformy medialnej jest projektem mającym szansę powodzenia?

- Tego typu próby są już czynione. W formie gazetowej powstają periodyki będące takim właśnie ponadpodziałowym głosem studenckim, działają w tym

kierunku także radiowe rozgłoszenie studenckie, jednak na razie nie odnoszą one jakichś spektakularnych sukcesów.

- Czym jest to spowodowane? Dlaczego tak trudno zintegrować bractwo studenckie w Krakowie czy w Warszawie, która powinna być grupą dość mocno zintegrowaną?

- Być może owa bractwo studenckie jest dziś zupełnie inna niż kiedyś... Z pewnością zmienił się w ciągu lat model funkcjonowania studenta. Dawniej środowisko było bardziej z sobą żyte, a życie akademickie o wiele aktywniejsze, co wynikało również z braku alternatyw. Właściwie poza chodzeniem do klubów studenckich nie było co robić. Teraz oferta spędzania wolnego czasu czy organizowania sobie rozrywek jest tak szeroka, że student wobec wielości propozycji bywa nieco zdezorientowany i nie czuje potrzeby integracji jak kiedyś.



- Podczas IV Ogólnopolskiej Konferencji Mediów Studenckich „Media student” w ubiegłym roku w Warszawie powstał pomysł utworzenia studenckiej agencji informacyjnej na wzór PAP-u. Jaka jest opinia pani profesor, medioznawcy, na ten temat?

- Pomysł wydaje się ciekawy, byłaby to na pewno jakaś forma przepływu informacji o tym, co się dzieje w różnych środowiskach. Oczywiście, mówiąc o jakichkolwiek mediach, od razu pojawia się kwestia pieniędzy. Jeśli więc zakładamy wolontariat i znaleźliby się chętni do pracy, to nic nie stoi na przeszkodzie. W przeciwnym razie – kto by miał taki projekt finansować i z jakiego powodu? Z drugiej strony można by to jakoś pokonać, ponieważ istnieją różne dotacje krajowe i unijne na akcje integracyjne. Trzeba by tylko taką grupę inicjatywną zorganizować.

- Skoro rozmawiamy o mediach studenckich i ich funkcjonowaniu we współczesnych realiach, to zapytam, czy jest coś takiego w Krakowie jak rywalizacja mediów studenckich.

- Chyba nie w znaczeniu rynkowym, czyli takim, jakiego używamy w odniesieniu do wielkich mediów, bo rynek mediów studenckich nie jest aż tak bardzo rozbudowany. W gruncie rzeczy grupa docelowa każdego pisma studenckiego czy radia ogranicza się do studentów własnej uczelni. Rzecz jasna, zawsze znajdują się osoby, które z przyczyn hobbystycznych sięgają po periodyki innych szkół wyższych i porównują je. W tym sensie na pewno można mówić o konkurencji. Zauważmy jednak, że miesięczniki studenckie finansowane są z funduszy uczelnianych, a więc że nie utrzymują się ze sprzedaży i reklam. Z taką świadomością redaguje się je spokojnie...

Chciałabym przy okazji poruszyć inną rzecz. Mówimy o mediach tradycyjnych, czyli o czymś, co ma pewną zależność ekonomiczną, ale istnieje przecież w obecnych czasach inna forma komunikowania, tzn. Internet. Owo forum wymiany poglądów zaczyna nieźle funkcjonować, słabnie bowiem pozycja mediów tradycyjnych, chociażby prasy lokalnej, wzmacnia się zaś rola portali internetowych, które są autentycznym miejscem wymiany

poglądów. Czym innym jest wyrażanie poglądów w gazecie, w druku, a czym innym branie udziału w dyskusji na forach internetowych. Według mnie brakuje tylko większego zainteresowania dyskusją środowiskową.

- Czy zatem dobrym pomysłem na zwiększoną aktywność młodych ludzi nie byłoby zorganizowanie konkursu na „Najlepsze studenckie medium Krakowa”?

- Pomysł bardzo mi się podoba i może warto by go było zrealizować. Równie ważną sprawą jest uświadamianie studentom, że pisanie do gazety uczelnianej czy przygotowywanie materiałów do radia bądź telewizji studenckiej to doskonale poletko, na którym można poznać tajniki przyszłej pracy w mediach profesjonalnych. W dzisiejszych czasach kontakt z mediami niejako wpisany jest w każdy niemal rodzaj codziennej działalności. Dlatego warto poznać media od środka już na studiach, dowiedzieć się, jak funkcjonują, na czym polega ich działanie.

- Jeśli mowa o funkcjonowaniu mediów, to mam pytanie o granice wolności słowa. Wiadomo, że owo wyrażenie pozostaje hasłem sztandarowym dziennikarstwa. A jak to jest z wolnością słowa w mediach studenckich?

- Ano właśnie... Skoro media są własnością uczelni, gdyż ona je finansuje, to można by zapytać osoby tam pracujące, w jakim stopniu czują się niezależne i czy owe media są autentycznym głosem środowiska. Podobną sytuację mamy z prasą lokalną, wydawaną i finansowaną przez samorządy. Czy takie gazetki samorządowe zasłużyły na mówienie o nich „prasa” w takim samym znaczeniu jak media niezależne? Chyba nie. W gruncie rzeczy są to jedynie biuletyny prasowe kontrolowane przez wójta, burmistrza czy prezydenta. I tu należałoby się przyjrzeć mediom studenckim, na ile rzeczywiście tworzą je studenci...

- Co w takim razie z kontrolowaniem treści zamieszczanych na łamach studenckiej prasy? Czy coś takiego w ogóle istnieje? Czy zdarzają się sytuacje, że ktoś z przełożonych bądź opiekunów pisma z ramienia uczelni ingeruje w sferę merytoryczną, progra-

nową? Czy taka opieka redaktorska ma jakkolwiek związek z cenzurą?

- Cenzura, czy nieco łagodniej – narzucanie pewnych treści w gazecie studenckiej występuje wtedy, gdy władze uczelni bądź opiekunowie przychodzą i mówią: „W tym numerze ma być to i to, w formie takiej a takiej”. W tym wypadku mamy do czynienia nie z medium studenckim, tylko z medium uczelnianym. Pismo redagowane przez studentów musi być w pełni niezależne, ale trzeba pamiętać o tym, że także w nim, jak w każdym innym, nie drukuje się wszystkiego, co ktoś napisze. Jest pewna linia redakcyjna, jest osoba odpowiedzialna za sferę merytoryczną pisma, która ostatecznie decyduje o tym, czy coś się ukaże, czy nie. Każdy tekst musi być ponadto poddany obróbce redaktorskiej, adiustacyjnej, jednym słowem – nadawać się do druku. Na pewno nie jest to więc cenzura, tylko świadome działanie wydawcy, mające go zabezpieczyć np. przed urażeniem czyichś uczuć czy podaniem treści nieprawdziwych bądź wpadką, że w tekście są błędy językowe, stylistyczne, ortograficzne. Także w mediach studenckich taka kontrola funkcjonuje i nie jest to w żadnym razie formą cenzurowania, bo czy cenzurą nazwiemy to, że redaktor odpowiedzialny wykreśla z tekstu jakieś epitety? Nie. Treści te są upubliczniane, w związku z czym muszą podlegać kontroli, chociażby po to, by zachować pewne standardy profesjonalizmu dziennikarskiego.

- Ktoś powiedział kiedyś, że media studenckie mogłyby być lepsze i rozwijać się jeszcze bardziej dynamicznie, gdyby były profesjonalne. Co to znaczy „profesjonalne media”?

- Dla mnie profesjonalne media studenckie to takie, które przestrzegają standardów obowiązujących w ogóle w mediach, odpowiedzialne zarówno w warstwie treściowej, jak i w słownej, a także atrakcyjne i „trzymające poziom”. Żeby to jednak osiągnąć, potrzeba nieco wysiłku wszystkich: i tych, którzy przynoszą teksty, i tych, którzy te teksty kwalifikują do druku. I jeszcze jedno: trzeba się uczyć od mistrzów, profesjonalistów...

Rozmawiała:  
Dorota Zdechlikiewicz



Jaka jest, według pana, recepta na budowę radiowego brandu numer 1 w Polsce i jednej z najnowocześniejszych rozgłośni radiowych w Europie?

- Najważniejszy jest program radiowy, do tego dochodzi promocja, co w efekcie kształtuje odpowiedni wizerunek i markę. Proste? Tylko na pierwszy rzut oka. Rozwinięcie skrótu RMF to Radio Muzyka Fakty. Biorąc pod uwagę preferencje słuchaczy, muzyka jest najważniejsza – to pierwszy czynnik wyboru stacji radiowej. Tu nie ma miejsca na przypadkowość, każdy utwór grany na antenie jest badany, czyli określony zostaje jego poziom akceptacji. Kolejnym powodem wyboru stacji radiowej są informacje. „Fakty RMF” to zwykle pierwsze źródło informacji i stąd waga tego elementu programu. Dlatego stawiamy na rozbudowaną sieć reporterów. To gwarantuje nam, że zwykle jesteśmy pierwsi z newsem, ale przede wszystkim staramy się być wiarygodni i rzetelni. Muzyka i informacje to jednak nie wszystko – radio nie byłoby żywe, gdyby nie prowadzący. Odpowiedni głos, osobowość i perfekcyjność to właśnie zalety dobrego prezentera. Do tego dochodzi cała oprawa muzyczna – dżingle, promosy. Cały program radiowy musi być dopasowany do rytmu dnia słuchacza – poranek to większa porcja informacji i słowa z odpowiednią dawką energii w celu rozbudzenia. W ciągu dnia radio towarzyszy nam podczas pracy, późniejszym popołudniem pomaga wracać do domu. Wieczór to pora na nowe utwory i audycje muzyczne. Nawet najlepszy produkt wymaga skutecznej reklamy i promocji. W przypadku każdego z tych elementów dorobiliśmy się własnych patentów, które stanowią naszą zawodową tajemnicę. Bardzo dbamy o technologię, inwestując w najnowocześniejszy sprzęt. Dzisiaj to konieczność.

**W ostatnim sondażu Millward Brown SMG/KRC Radio RMF FM i TVN zostały uznane za najsilniejsze marki medialne w Polsce. Na czym polega, pana zdaniem, siła oddziaływania RMF-u?**

- Myślę, że ta siła bierze się stąd, że RMF zawsze prze do przodu i nigdy nie stanął w miejscu. Nawet w przypadku, kiedy przewaga nad następną stacją jest tak duża. Ludzie tworzący tę stację

robią to z pasją, i to w naszym przypadku słychać.

**RMF FM to takie osobowości dziennikarskie, jak Piotr Metz, Bogdan Rymanowski czy Roman Młodkowski. Można zatem mówić o żółto-niebieskiej szkole dziennikarstwa radiowego?**

- To tylko kilka nazwisk, ale jest znacznie więcej znanych osób, które otarły się o RMF FM. Warto by tutaj dodać przede wszystkim Edwarda Miszcza czy Ewę Drzyzgę i wielu, wielu innych. Przyglądając się karierom tych osób, wierzę że RMF FM w jakiś sposób miał na to wpływ. Kopiec Kościuszki to takie klimatyczne miejsce, które przyciąga osobowości. Tak duże ich nagromadzenie w jednym miejscu z pewnością stanowi także jeden z elementów sukcesu.

**RMF FM to także gwiazdy, które firmują swoją twarzą wizerunek radia. Współpracę z którym z artystów najlepiej pan wspomina?**

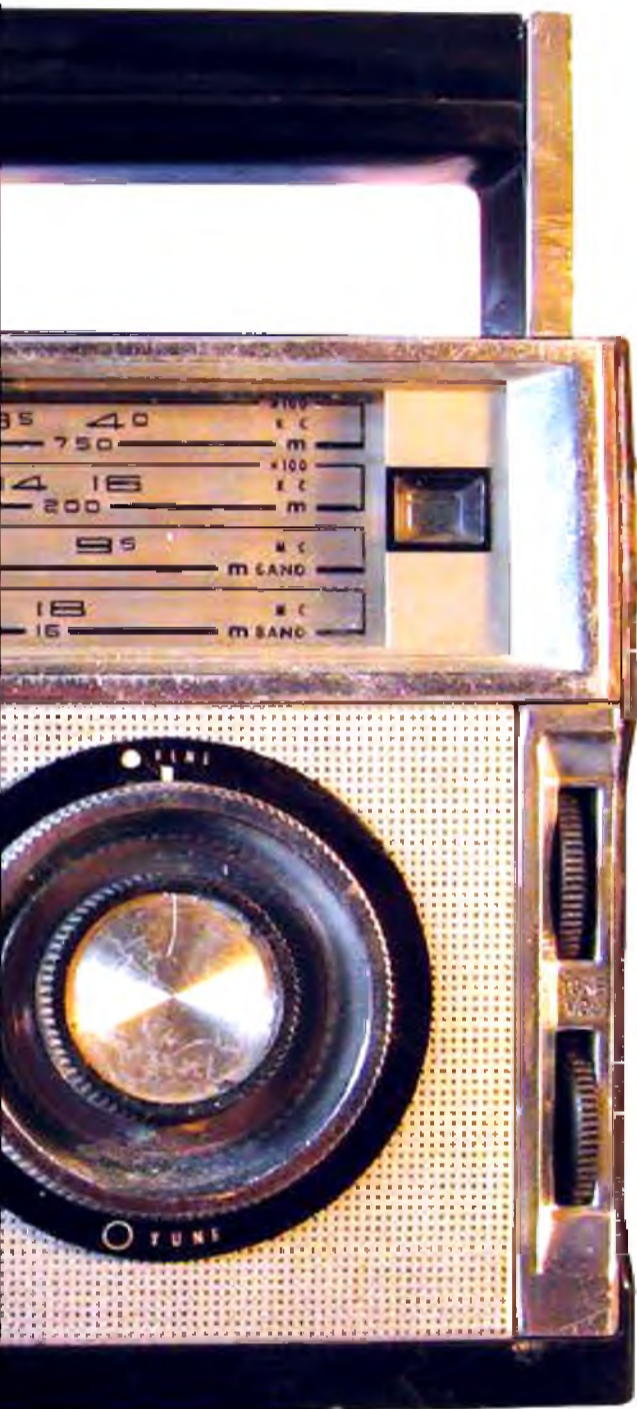
- Oczywiście, wiele gwiazd, zarówno polskich, jak i zagranicznych, także tych największego formatu, zgodziło wspierać swoim wizerunkiem RMF FM. Z pewnością pomocne było to, że jesteśmy największą stacją w Europie. Z większością gwiazd współpraca układała się idealnie, ale każda z nich jest osobowością i każda wymaga indywidualnego podejścia. Zwykle pamięta się przypadki, kiedy nie było łatwo. Wspomnę np. wywiad z Prince'em, który przeprowadzał jeden z moich kolegów. Podczas spotkania z artystą okazało się, że nie ma mowy o nagrywaniu rozmowy. Prince zgodził się wyłącznie na sporządzanie notatek i co najdziwniejsze – tylko ołówkiem. Zbieranie materiału do radia w ten spo-



**Z TADEUSZEM SOŁTYSEM, współtwórcą Radia RMF FM, o zarządzaniu grupą medialną, jej funkcjonowaniu na rynku i przyszłości radia rozmawia Robert Tomasik**

**- Nie bardzo wierzę w życie poza radiem...**





sób nie jest oczywiście wymarzoną metodą. Niemniej udało się wyciągnąć od niego historie, których jeszcze nigdy nie opowiadał publicznie, stworzyć świetny materiał ilustrowany jego piosenkami. To właśnie magia radia. Oczywiście, to przykład współpracy, w której pojawiają się trudności, ale ogólnie jest ona z pewnością bardzo emocjonująca i mile się ją wspomina.

**Grupa RMF FM uruchomiła wiele kanałów tematycznych w serwisie [www.miastomuzyki.pl](http://www.miastomuzyki.pl). Obecnie to już 54 stacje radiowe. Uważa pan, że Internet jest szansą na rozbudowę i rozwój radia?**

- To słuchacze wyznaczają potrzebę istnienia takiego medium jak radio. Radio musi się rozwijać, jak każdy inny produkt. Internet jest dodatkowym źródłem sygnału, ale także ma o wiele wię-

cej możliwości, podobnie jak platformy cyfrowe w przypadku telewizji, które powodują rozwój tego medium. Radio dzięki Internetowi wyłącznie zyskuje, a przede wszystkim zyskują słuchacze. Dzięki sieci słuchacz będzie mógł dopasować radio do własnych preferencji i priorytetów, wybierając nie tylko rodzaj czy gatunek muzyki, ale zawartość serwisów i ich natężenie, tematykę słowa na antenie. Będzie mógł wracać do ulubionych audycji, słuchać ich ponownie. Radio stanie się bardziej inteligentne i interaktywne, ale w dalszym ciągu pozostanie radiem. Warsztat pracy radiowców będzie zbliżony do dzisiejszego, oczywiście dojdzie do tego zaawansowana technologia. Z pewnością jednak wiele osób w dalszym ciągu będzie włączało zwykły radioodbiornik i słuchało ulubionej stacji. Dla nich zaletą jest to, że sztab ludzi dba o to, by było dopasowane do ich potrzeb i preferencji.

**Zarządzanie taką firmą jak RMF FM to z pewnością duża satysfakcja, ale i dużo stresów. Czuje pan tę odpowiedzialność przed ponad ośmioma milionami słuchaczy, którzy każdego dnia włączają swoje ulubione radio?**

- Oczywiście, że tak. W każdej sekundzie czuje się taką odpowiedzialność. Nie można sobie pozwolić nawet na najdrobniejsze pomyłki. RMF FM słucha już blisko 9 mln słuchaczy i nie umknie ich uwadze. Jeśli zdajesz sobie sprawę, że jakiegokolwiek niedociągnięcie może powodować stratę w jednym momencie np. 100 tysięcy słuchaczy, to stres jest zawsze obecny. Największą satysfakcją i nagrodą pozostaje dla mnie właśnie to, że każdego dnia aż tylu słuchaczy jest z nami, mimo że w Polsce funkcjonuje ponad 200 stacji radiowych.

**Jakim jest pan szefem?**

- Zwykle staram się nie wymagać od nich więcej niż od siebie. Niestety, radio samo w sobie jest trudne do zarządzania – liczy się każda sekunda. I nad każdą sekundą pracuje sztab ludzi. Moją rolą jest to, aby wszystko funkcjonowało perfekcyjnie. Staram się być też ludzki i po prostu dbam o współpracowników. Każda osoba pracująca w tej firmie przyczynia się do osiągnięcia sukcesu stacji i jest niezbędna. O tym zawsze staram się pamiętać.

**Powiedział pan w jednym z wywiadów: „Nie bardzo wierzę w życie poza radiem”. Co najbardziej kocha pan w swojej pracy? Czego by panu brakowało?**

- Codziennie rano, jadąc do pracy, zastanawiam się, jak dzisiaj będzie wyglądał mój dzień. I jak już uda mi się ułożyć plan, to 5 minut po wejściu do biura wszystko się zmienia. Takie jest właśnie radio, tutaj nic nie bywa schematyczne i przewidywalne. I to właśnie najbardziej lubię. Często pojawiają się takie tematy, o których wczoraj nawet nie śniliśmy. Zwykle decyżę o tym, co wchodzi na antenę, trzeba podejmować w kilka minut, a na pomyłki nie można sobie pozwolić. Kolokwialnie mówiąc, nie ma miejsca na nudę. Rozmawiając z kolegami z prasy, widzę tę różnicę. Oni wiedzą, jak będzie wyglądał efekt ich pracy znacznie wcześniej, często z miesięcznym wyprzedzeniem. Tam rytm pracy jest zupełnie inny, ale raczej nie dla mnie.

**Jakie cele dzisiaj przed RMF-em stawia zarząd?**

- Dzisiaj bardziej myślimy grupą, czyli RMF FM, RMF Maxxx, RMF Classic i MiastoMuzyki.pl. I tutaj mówimy o intensywnym rozwoju, pozyskiwaniu nowych słuchaczy i użytkowników. W przypadku RMF-u zakładamy utrzymanie pozycji lidera i obecnych wyników słuchalności. Warto też dodać, że konkurencyjność rynku radiowego w ostatnich latach znacząco wzrosła. Zwiększyła się liczba nadających stacji i przede wszystkim trwa konsolidacja rynku. Małe stacje są przejmowane przez duże koncerny, tworzą się sieci, zwiększają się przez to nakłady na rozwój programu, promocję. Jeśli by ktoś powiedział mi kilka lat temu, że w 2008 roku będziemy mieli 23,2 procent udziału w rynku, to z pewnością bym stwierdził, że nie ma pojęcia o rynku radiowym. To wydawało się niemożliwe do osiągnięcia. Pamiętajmy, że w tym czasie powstało wiele sieci, chociażby Roxy FM, Planeta, VOX, Eska Rock, AntyRadio, Chili Zet, oczywiście RMF Maxxx i RMF Classic. Do tego istniejące grupy jak Eska i „Złote Przeboje” znacząco powiększyły zasięg techniczny, a „Zetka” próbuje nas gonić cały czas... Radzimy sobie w tych warunkach całkiem nieźle... ■



Film „Trade” („Handel”) w reżyserii Marca Kreuzpaintnera z 2007 r. (debiut amerykański Alicji Bachledy-Curuś)

## Wstrząsająca prawda o handlu żywym towarem



Odkąd sięgam pamięcią, ludzie marzyli o tym, żeby pojechać do Ameryki, bo w Polsce brakowało wszystkiego, a tam można się było szybko dorobić i żyć jak normalny człowiek.

– Rodzice ściągnęli mnie do Chicago kilkanaście lat temu i tam założyłam rodzinę. Nie żałuję, żyje nam się bardzo dobrze – mówi Beata. – Niebawem jadę do Ameryki, żeby popracować – nie ukrywa Leszek. – Gdy zarobię odpowiednią kwotę pieniędzy, wracam jednak do kraju, bo mam tutaj rodzinę.

Jak widać, motywacje i oczekiwania są różne. Jedni jadą i zostają, inni deklarują, że po jakimś czasie wrócą do ojczyzny, do rodziny.

Tak czy inaczej, decydując się na wyjazd, warto mieć na uwadze to, że świat się diametralnie zmienia. Dziś pełno obok nas oszustów, naciągaczy, cwaniaków żerujących na naiwności ludzi. Pieniądze potrafią zrobić z człowieka potwora. To, do jakich rzeczy jest on zdolny, żeby je zdobyć, przeraża.

Mam na myśli składanie fałszywych ofert zatrudnienia za granicą. Zdarza się, że kobiety lub dzieci odpowiadają na zamieszczane w prasie ogłoszenia o pracę w charakterze kelnerek czy pomocy domowych, a po dotarciu do kraju przeznaczenia okazuje się, że... zmusza się je do prostytucji.

Problemem tym zainteresowali się filmowcy. W 2007 r. powstał amerykański film „Trade” („Handel”) w reżyserii Marca Kreuzpaintnera. Weronika (w tej roli wystąpiła Alicja Bachleda-Curuś, to jej amerykański debiut) została porwana przez polsko-rosyjski gang handlarzy żywym towarem do Meksyku, żeby za jakiś czas wylądować w domu publicznym w New Jersey w Nowym Jorku. Biedna dziewczyna myślała, że jedzie do USA po to, by pracować jako opiekunka dzieci.

Koszmar zaczyna się już kilka minut po przylocie bohaterki na lotnisko. Wraz z innymi młodymi kobietami, wśród nich z 13-letnią Meksykanką o imieniu Adriana, zostaje pozbawiona paszportu i zapędzona do furgonetki. Zmuszone do prostytucji, starają się przetrwać...

Irena Szewczyk



O Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy, Krakowie i atmosferze grania rozmawiamy z liderem grupy Acid Drinkers – TITUSEM

- Nie jest dobrze, jak za długo jest dobrze...





**Witam w Krakowie zespół Acid Drinkers...**

- Hello! Klania się Titus, obok mnie Ślimak, a gdzieś z tyłu schował się Popcorn.

- Powiedz mi, Titusie, czy po ostatnim zdarzeniu krakowskim [śmierć Olassa] nasze miasto może się wam jeszcze dobrze kojarzyć.

- Nie jestem przesądny. Kraków uwielbiam, dobrze mi się kojarzy...

**Jak zareagowały media na wiadomość o śmierci Olassa. Dobrze się zachowały?**

- Było o nas głośno, bo trzeba zdechnąć, by zaistnieć w mediach!

**W Acid Drinkers grało wielu muzyków. Czy jakiegokolwiek zmiany personalne dezorganizują pracę kapeli?**

- Nie. Jeśli chodzi o odchodzenie gitarzystów Acid – czy to z własnej woli, czy z innej – to nas to wręcz organizuje. Nie jest dobrze, jak za długo jest dobrze – wtedy wkrada się marazm, jakieś rozleniwienie. Rzeczy, które idą pod górkę, mnie osobiście mobilizują.

**A zmiana gitarzysty w dużym stopniu wpływa na stylistykę gry całego zespołu?**

- To zależy. Mnie się wydaje, że nie. Stylistyka zależy tylko od tego, w jakim jesteśmy momencie, jak się czujemy i co chcemy robić. Zauważ, że za czasów gry z Litzą, który towarzyszył nam dziewięć lat, też zmienialiśmy stylistykę. To ten, który przychodzi, bardziej się dopasowuje, a jeśli się bardziej dopasowuje, to jest dobrze.

**Wszystkie media trąbią o kryzysie, który ma lada chwila przyjść. Czy może to wpłynąć na waszą sytuację, na twórczość, spowodować ferment?**

- Nie mam pojęcia. Jedyny kryzys, jaki odczuwam, to ten, że skończył mi

się dąb do opalania domu i musiałem zamówić jeszcze dziesięć ton. To, co się dzieje „gdzieś tam”, nie ma dla mnie znaczenia.

**Po tylu latach działalności wino nadal smakuje tak samo?**

- Wina nie piłem już kopę lat...

...czyli jednak coś się zmienia.

- No tak, stopa procentowa się zmienia... (śmiech)

**Na czym polegał fenomen zaistnienia na rodzimym rynku muzycznym kapel w latach 80. ub. wieku?**

- Nic nie było podane na tacy. Należało pójść i szukać samemu. Nie było telewizji muzycznej. Chodziło się na giełdę i ryło się w kasetach. Pamiętam, że przeżyłem szok, kiedy zobaczyłem moje ulubione Saxon występujące w San Remo. To była jedyna okazja, żeby w telewizji natrafić na takie wydarzenie.

**Czy miał na to wpływ np. festiwal w Jarocinie? Czy można go porównywać dziś z Przystankiem Woodstock?**

- Nie wiem, ja grywałem w Jarocinie i lubiłem to. Ale uwielbiam też Woodstock, choć bywa tam tak dużo ludzi, że kiedy występuję na scenie, zawsze mam straszną tremę. Lubię też Metalmanię. Tam się czuję najswobodniej – gdziekolwiek spluniesz, wszędzie Bruce Dickinson (śmiech). Każde z tych miejsc jest kultowe. Rządzą mną różnorodne emocje, gdy pojawiają się na poszczególnych backstagach tych scen. Każda atmosfera jest inna, ale każda mi odpowiada.

**Czy jesteście traktowani jako mecenasowie kultury? Zgłaszają się do was młode zespoły, które liczą na pomoc?**

- Tak, piszą do nas zespoły, bo chcą z nami wystąpić na koncertach. Ja nawet nie chcę, żeby przysłali mi jakieś nagrania – nie mam zamiaru tego słu-





**TITUS: – Wiadomo, że w tak dużej i różnorodnej grupie jak scena muzyczna zawsze znajdują się i geniusze, i pały.**

chać. Wystarczy mi, że kapela ma swój skład i chce wyjść na scenę, żeby grać – to jest piękne. Niepięknie by było wtedy, gdyby nie mieli składu i... złotali wino po bramach.

**Co może jeszcze osiągnąć taka legenda muzyczna jak Acid Drinkers? Jakie cele sobie wyznaczacie?**

- Cele pojawiają się wtedy, gdy mamy na coś ochotę. Jak pojawi się potrzeba i będziemy mieli pełny skład, to być może nagramy nowy album. Generalnie zespół powstał po to, by grać koncerty. Scena jest naszym żywiołem, a studio mniej. Na luty i marzec mamy 18 koncertów – gramy, ile wlezie – to są obecne plany. Dalsze zamierzenia nie zostały jeszcze sprecyzowane. W maju obchodzić będziemy dwudziestolecie. Pomyślałem, że dobrze by było mieć wtedy pełny skład, ale zobaczymy, czy dojrzejemy do tej decyzji.

**Jednym słowem – na razie nic pochopnego...**

- Właśnie. Olass był naszym przyjacielem, bardzo go lubiłem. To nie jest zwykła zmiana gitarzysty. W przypad-

ku Lipy szukanie zastępcy trwało dwa dni, w tym wypadku też tak musi być. Ja to wszystko przeżywam, mimo że jestem chłodny i pragmatyczny. Obecnie nie mógłbym patrzeć na jakiegoś innego faceta stojącego po mojej lewej ręce na scenie...

**Czy środowisko metalowe jest zamknięte? Wspieracie się?**

- Nie mam pomysłu na wspieranie się. Możemy się co najwyżej nie pobić. Na pewno nie robimy sobie koło dupy. Od dwudziestu lat nie spotykałem się z czymś takim. A co do środowiska, to generalnie rockersi są spoko, choć wiadomo, że w tak dużej i różnorodnej grupie jak scena muzyczna zawsze znajdują się i geniusze, i pały. Wszystko zależy od człowieka.

**Jest jeden aspekt, który połączył cię z krakowskim środowiskiem. Miałeś okazję współtworzyć krakowską grupę Homo Twist. Widziałeś się od tej pory z Maćkiem Maleńczukiem?**

- Nie, nie wiedziałem się z nikim ze składu, odkąd już z nimi nie gram, ale trochę tęsknię za chłopakami.

Chętnie bym się z nimi spotkał. Bardzo dobrze mi się z nimi współpracowało, rozmawiało i przebywało w ich gronie. Maciej był liderem, ja miałem grać na basie i wszystko było jak należy.

**Jak to jest grać dla Jurka Owsiaaka?**

- Bardzo sympatycznie. Robimy to od 1993 roku. Pamiętam pierwszą orkiestrę – hala Arena w Poznaniu. Gramy co rok – od małych miejsc nad morzem dla 50 osób, po duże wydarzenia, takie jak tu. Jedyna rzecz, jaka mi nie odpowiada, to temperatura, reszta jest w porządku.

**Pamiętasz, jak się rodziła ta cała idea?**

- Pamiętam, że w 1993 roku nasza ówczesna menedżerka powiedziała, iż zagramy na imprezie organizowanej przez Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Spytałem, co to za bydlę, a ona odpowiedziała, że sam zobaczę – jest szczytnie i sympatycznie. Wtedy zapytałem, gdzie zagramy. Kiedy mi powiedziała, że w hali Arena, krzyknąłem: „Wow! – pewnie, że zagramy”.

*Rozmawiał:  
Bartosz Walat*



Spośród nowych wydawnictw płytowych najnowsza płyta Kanye Westa

„808s & Heartbreak” jest jedną z większych niespodzianek. Po serii świetnych, ale w miarę „czystych” gatunkowo albumów artysta sięgnął do dźwięków nieco zaskakujących dla kogoś, kto mianował się pierwszym raperem świata

Joanna Oparcik

Jeśli przyjrzeć się bliżej kierunkowi, jaki obrał 32-letni raper z Atlanty Kanye West, to widać, że wpisał on się w obecnie szeroko panujący na wielu scenach trend głębokiego sięgania nie tylko do electro, ale także do stylu new romantic czy po mocny elektroniczny pop. Kanye stworzył coś, co może być męską odpowiedzią na bardzo ostatnio popularną Lady Gaga.

Inspiracje? Bez obaw jest to czerpanie od takich ruzów lat 80., jak David Bowie, The Police czy choćby (uwaga, uwaga) Boy George! Ale nie obawiajcie się: tu wciąż słychać hip-hop, wciąż gdzieś tam lapią nas dźwięki charakterystyczne dla R&B czy mądrego popu. Płyta „808s & Heartbreak” to mieszanka złożona z tak wielu elementów, że trudno przypisać jej jakiś konkretny styl. W rezultacie natrafiamy jednak na niesamowitą spójność.

Jaki jest więc ten album? Część krytyków napewno odpowie, że zimny i sztuczny za sprawą użytego we wszystkich piosenkach syntezatora głosu, a także starego dobrego Roland TR-808, który to sprzęt, choć prymitywny, jak widać wciąż potrafi spełnić swoje zadanie. Mimo że z początku byłam zirytowana brakiem naturalnego głosu Kanye go choćby w jednym kawalku, to jednak po pewnym czasie pomyślałam, iż zabieg ten tworzy jakąś historię. Takie przedstawienie utworów o miłości i samotności pozwoliło z jednej strony uwierzyć w przygniatającą pustkę, jaką odczuwa bohater, a z drugiej – skojarzyłam owe dźwięki z opowieścią miłosną godną XXI wieku – opowieścią miłosną maszyn. Wydaje się, że Kanye nie miał dość odwagi, żeby zaśpiewać pełnym głosem. Owszem, jest geniuszem producenckim, świetnym tekściarzem i raperem, ale czy wystarczająco dobrym piosenkarzem? Raczej nie.

# Samotność długodystansowca



Album tworzy pewną zamkniętą całość (podobny efekt mieliśmy przy „Confessions on a Dancefloor” Madonny) za sprawą owego autotunera głosu, ale także przez tematykę poszczególnych utworów. Wszystkie są refleksyjne i mocno osobiste. Ze świecą szukać tak lubianych przez Westa zagadnień podejmujących problemy polityczne czy społeczne. Większość opowiada o stracie – odejściu od niego narzeczonej, ale także osoby najważniejszej chyba dla każdego człowieka – śmierci matki. Utrata najbliższych zawsze pozostaje wielkim ciosem i nigdy niedająca się zapełnić pustką, ale odejście matki to także swoista strata punktu odniesienia i (choćby nie wiem, jakie był z nią nasze wzajemne stosunki) pewnej bezpiecznej przystani, punktu dla nas wyjściowego. West daje temu pełny wyraz w piosence „Coldest Winter”, w całości poświęconej właśnie temu wydarzeniu.

Na płycie są też kawalki nieco mocniejsze, jak choćby „Amazing”, w których pod warstwą elektroniki mocniej słychać bity. Inne to wręcz kawalki dyskotekowe, jak „Paranoid”, gdzie podkład muzyczny musi się wam kojarzyć z latami 80. Większość jest jednak spokojna i nawet gościnny udział takich osób jak choćby Lil Wayne nie zmienia tego stanu. A głos? Jak już pisałam – jest mocno przetworzony – najbardziej autentyczny i tylko lekko zmodyfikowany w tej piosence, w której ma to swoje uzasadnienie – w „Coldest Winter”. To tu Kanye najmocniej się odsłania, być może dlatego też uznał, iż to tu może zaryzykować spore odsłonięcie muzyczne.

Treści płyty idealnie dopełnia strona graficzna, będąca jak to zwykle w wypadku tego

artysty – na wysokim poziomie. Okładka, na której widnieje nienapompowany balonik w kształcie serca, lepiej niż wiele słów określa samotność, w obliczu której stanął ostatnio West. Z kolei teledyski są wyrazem chęci pójścia w stronę minimalizmu – tak muzycznego, jak i architektonicznego – akcja „Love Lockdown” rozgrywa się w całkowicie białym, wielkim mieszkaniu, w którego przestrzeni wkradają się afrykańscy wojownicy.

Płyta „808s & Heartbreak” pewno nie jest łatwa. Z jednej strony starzy fani Kanye Westa mogą się poczuć nieco zagubieni nową stylistyką, z drugiej monotematyczność, brak zdecydowanych bitów i mocnych tekstów społecznych raczej nie sprawi, że krążek stanie się kolejnym hitem karnawału. Podobną drogę przeszedł ostatnio inny wybitny raper – Common. Jego najnowsza płyta „Universal Mind Control” nie spotkała się z ciepłym przyjęciem części zwardziałych fanów.

Czy jest to więc płyta dobra? Na pewno tak, gdyż West nie nagrywa płyt słabych. Czy najlepsza – chyba jednak nie. Osobiście jestem pod wielkim wrażeniem, jak daleko można zejść w poszukiwaniu nowych środków ekspresji. Warto docenić jego chęć zrobienia czegoś nowego. Jest już bardzo doświadczonym graczem na tym rynku, wie, co lubią jego fani i krytycy. Mógł wydać kolejny dobry rapowy album. Nie zrobił tego. Zaryzykował. Wydał album, którego nie powstydziliby się ani Scissors Sisters, ani Goldfrapp. I chyba już nie będą mnie tak irytowały jego samochwalebne teksty o najlepszym muzyku świata. Choć brzmi to niewiarygodnie, to jednak zaczynam dostrzegać małe kulki ku temu podstawy. ■



Książka „Efekt Lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?” Philipa G. Zimbarda to jedna z najważniejszych prac nurtu psychologii dobra i zła

## Bez znieczulenia



The  
**LUCIFER EFFECT**

*Understanding How Good People Turn Evil*

Philip Zimbardo



**Czy** zastanawiałeś się kiedykolwiek, Drogi Czytelniku, nad tym, jakim jesteś człowiekiem? Czy byłbyś w stanie zrobić komuś krzywdę? A może masz w sobie cechy bohatera? Jakie sytuacje mogą spowodować odmianę dobrego człowieka w bestię lub zwykłego „przeciętniaka” w herosa?

Znacząca większość z nas, obserwując wieści ze świata, jest wstrząśnięta tym, jak wiele zła dokonuje się obok nas. Za owym złem stoi człowiek. A przecież nikt nie rodzi się zły...

Co powoduje, że zwykły mieszkaniec afrykańskiej wioski, po latach harmonijnego współżycia z mieszkańcem sąsiedniej osady, potrafi wziąć maczetę i z zimną krwią zamordować niewinnego człowieka i całą jego rodzinę, pastwić się nad nimi z okrucieństwem wręcz porażającym? Jakie mechanizmy kierowały strażnikami w więzieniu Abu Graib i żołnierzami w Nankinie podczas znęcania się nad więźniami, gwałcenia, zabijania?

Autor książki „Efekt Lucyfera: Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?” („*The Lucifer Effect: Understanding How People Turn Evil*”) autorstwa Philipa G. Zimbarda, wybitnego psychologa amerykańskiego, profesora zajmującego się psychologią zła terroryzmu, dehumanizacji, wpływem społecznym i perswazją, próbuje nam udzielić odpowiedzi na te trudne, ale bardzo istotne pytania. Prowadzi czytelników przez ciemne ścieżki ludzkiej psychiki, odkrywając przed naszymi oczami to, co w nas jest, a czego być może nie jesteśmy świadomi... Owa podróż nie jest wycieczką po słonecznej stronie życia. Analiza eksperymentu stanfordzkiego pozwala nam zrozumieć, jak silnie oddziałują na ludzką psychikę warunki, w których żyjemy. Pełniąc na co dzień wiele ról, funkcjonując w stabilnych warunkach, w znanym otoczeniu, nie zdajemy sobie sprawy, jakie emocje mogą się stać naszym udziałem w sytuacji ekstremalnej.

Autor nie udziela rozgrzeszenia oprawcom, nie tłumaczy i nie uniewinnia – odpowiedzialność za swoje czyny musi ponieść każdy. Jednak wiedza może stanowić remedium na otaczające nas zewsząd zło. Bycie świadomym to szansa na bycie lepszym. Dlatego zachęcam gorąco do przeczytania tej książki każdego, kto chce wiedzieć więcej o sobie, o tym, co sprawia, że możemy się stać i oprawcami albo ofiarami systemu.

**Dorota Zdechlikiewicz**

Philip G. Zimbardo  
„Efekt Lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?” („*The Lucifer Effect: Understanding How People Turn Evil*”)  
Wydawnictwo Naukowe PWN Warszawa 2008  
Seria wydawnicza:  
Biblioteka Psychologii Współczesnej



Pretekstem do napisania książki były wyniki eksperymentu, nazwanego Stanford Prison Experiment, jaki Philip G. Zimbardo przeprowadził w 1971 roku na Uniwersytecie Stanfordzkim. Owo doświadczenie naukowe polegało na zamknięciu studentów w odizolowanym miejscu i wcielenia ich w rolę więźniów i strażników. Po upływie 6 dni eksperyment został przerwany ze względu na sytuację, jaka się wytworzyła w środku. Strażnicy przeobrazili się w okrutnych oprawców, znęcających się nad skazanymi, ci zaś, skrajnie wyczerpani psychicznie, popadli w depresję...

Według Zimbarda to warunki i sytuacja, w jakiej znajdzie się człowiek, są inhibitorami zła. Zatem czy można zapobiegać okrutnym postawom wśród ludzi? Czy zwykły człowiek w jednej chwili może się stać zinnym mordercą lub heroicznym bohaterem gotowym bronić czyjaś egzystencję, z narażeniem swojego życia?

„Efekt Lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?” to swoista refleksja nad mechanizmem dobra i zła, analiza doświadczenia więziennego i próba odpowiedzi na pytanie, co popycha człowieka w kierunku zachowań pełnych agresji, odzierających godność drugiego człowieka i etycznie niemoralnych.

(Z oficjalnej strony internetowej:  
[www.lucifereffect.com](http://www.lucifereffect.com))

Tłumaczenie: Anna Cybulko, Joanna Kowalczevska, Józef Radzicki, Marcin Zieliński  
Redakcja naukowa: Maria Materska  
Objętość: s. 576  
Oprawa: twarda/miękka



Odgrzewany kotlet, czyli wspaniały zapis koncertów z południowoamerykańskiej trasy U2 „Verigo Tour”

# W formacie 3D

Jakub Łysek

**CZY** można doświadczyć przyjemności uczestniczenia w koncercie, nie wyczekując w kolejkach, nie będąc popychanym, nie ocierając się o innych spoconych ludzi, stojąc kilkadziesiąt metrów od sceny? Do tej pory oddanie atmosfery show w postaci koncertu na płycie CD bądź DVD, lub nawet oglądając go w zwykłym kinie było z góry skazane na niepowodzenie. Lecz pewnym znanym Irlandczykom udało się tego dokonać.

Wokalista Bono, gitarzysta The Edge, perkusista Larry Mullen i basista Adam Clayton z grupy U2 postanowili zrobić coś, czego jeszcze nikt nie dokonał w branży muzycznej. Wraz z firmą 3ality digital specjalizującą się w rejestrowaniu wielkich imprez z zastosowaniem najnowszych technik trójwymiarowych nagrali pierwszy koncert w formacie 3D. Jest on zapisem koncertów z południowoamerykańskiej trasy U2 „Verigo Tour”.

Każdy, kto widział zespół na żywo, wie, czego może się spodziewać. Na scenie króluje Bono, który jest jak „bestia koncertowa”. Od samego początku jego energia i entuzjazm udzielają się widzom. Całe widowisko wyświetlane na wielkim ekranie, którego wymiary 18 m x 22 m, robi piorunujące wrażenie. Koncert oglądany jest w specjalnych trójwymiarowych okularach, dzięki czemu odносimy wrażenie widzenia stereoskopowego. Widzimy głębię obrazu, co daje złudzenie uczestniczenia w wydarzeniach na ekranie, a nie tylko biernego obserwowania z boku.

Koncert został zrealizowany przy użyciu 18 kamer cyfrowych 3D, czyli prawie wszystkich istniejących na świecie. Dzięki rozmieszczeniu kamer na całym stadionie stajemy się częścią widowiska zarówno od strony widowni, jak i zespołu. W jednej scenie stoimy wśród ponadstutysięcznego podnieconego tłumu skaczącego w rytm muzyki, gdzieś na środku murawy stadionu, by za chwilę znaleźć się 50 m wyżej na trybunach, skąd widać morze ludzi i ogrom budowli, na której odbywa się cały show. W kolejnym długim ujęciu wraz z kamerą przelatujemy nad całym stadionem, żeby stanąć na scenie tuż obok Bono.

Na gigantycznym ekranie, którego całości nie jesteśmy w stanie objąć wzrokiem bez ruszania głową, dokładnie widzimy zmarszczki na twarzy oraz krople potu spadające z czoła wokalisty. Dzięki efektom trójwymiarowym, gdy Bono wyciąga do nas rękę, niemal odruchowo chcemy ją chwycić. A kiedy Adam Clayton obraca się w naszą stronę z gryfem, mimowolnie odchylamy głowę, żeby nie zostać uderzonym. Dzięki takim efektom jak wyciągnięte ręce publiczności mamy wrażenie, że to osoba siedząca przed nami je podniosła. Podobnych scen dopracowanych technicznie jest bardzo dużo: ujęcia znad perkusji, ze sceny, spod niej, trójwymiarowe napisy „wylatujące” z ekranu. Dlatego całość ogląda się z zapartym tchem.

Nie da się ukryć, że koncert to przede wszystkim muzyka. Naprawdę trudno o bardziej trafny dobór utworów. Jest tu wszystko od klasyków w postaci „With Or Without You”, „One” czy „Sunday Bloody Sunday”. Nie zabrakło najnowszych utworów irlandzkiego kwartetu w postaci „Verigo” czy „Beautiful Day”. A wszystko to podane jest w najlepszej jakości dźwięku. Efekty przestrzenne sprawiają, że gdy słyszymy z tylnych głośników tłum śpiewający wraz z Bono fragmenty tekstu piosenek, wczuwamy się w atmosferę koncertu i odruchowo śpiewamy wraz z nimi.

Tego koncertu się nie ogląda, ten koncert się przeżywa. Show, jaki zaprezentowali chłopcy z U2, wciąga do tego stopnia, że spora część ludzi wychodzących z kina jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności miała w rękach nietknięte popcorny i coca-cole. Zbyt dużo działo się na ekranie, by tracić czas na jedzenie lub picie. Każdy prawdziwy fan tego zespołu już widział lub na pewno zobaczy koncert, a wszyscy ci, którzy mają wątpliwości, mogą w ciemno kupować bilety, gdyż wrażenie, jakie wywiera to widowisko, będą pamiętać jeszcze długo po zakończeniu seansu.

Jedynym minusem koncertu jest jego czas trwania – półtorej godziny to zdecydowanie za mało. Teraz pozostaje nam wierzyć, że był to pierwszy, lecz nie ostatni koncert zrealizowany w formacie 3D i inne zespoły podążą drogą wytyczoną przez Bono i spółkę. ■



Musical „Deszczowa piosenka” z lat 50. ub. wieku – kanon gatunku

## Gwiazdorstwo filmowe i taneczne

Długo zastanawiałam się, jaki gatunek może być reprezentantem lat 50. ub. wieku. Jakie filmy tworzone wtedy najchętniej? Jakie cieszyły się największą popularnością? W końcu jakie filmy z tego okresu wciąż nas potrafią zachwycić i poruszyć? Analiza powstałych wtedy produkcji pomogła mi stwierdzić, że cokolwiek by mówić, to jednak nadrzędną rolą kina jest rozrywka, wyrwanie nas choćby na półtorej godziny w inny, niejednokrotnie fantastyczny świat.

Na początku miałam kłopot. Lata 50. ub. wieku to przecież era wielkich westernów, jak np. „Rio Bravo”, to też czas, kiedy swoje najlepsze filmy kręcili Alfred Hitchcock, Elia Kazan, a w Polsce Andrzej Wajda. Jest to również ta wspaiała era, kiedy powstawały ważne filmy w dorobku reżyserów z krajów nieco dla nas egzotycznych – Akiry Kurosawy czy Ingmara Bergmana. A jednak jeśli bym miała zdefiniować ową epokę, wybrałabym tylko jeden gatunek – musical.

Tak, Moi Drodzy. Oburzycie się zapewne na to, jak można wybrać gatunek tak komercyjny i w gruncie rzeczy powierzchowny. Otóż, jak wiemy, lata 50. ub. wieku nie są najmilej wspomnianym okresem w życiu wielu ludzi. Nie mówię tu o mieszkańcach terenów, gdzie utworzono komunistyczne czy opresyjne rządy – to skrajność. Mówię o narodach, które z wojny wyszły naprawdę zwycięsko i musiały zawalczyć o byt gospodarczy i własne państwo w wymiarze społecznym. Upadła gospodarka, wyniszczone tereny, ale też apatia społeczeństwa sprawiły, że koniec lat 40. i początek lat 50. ub. wieku nie były okresem nadmiernej euforii. Warto wspomnieć, że podobne nastroje spotykamy w kraju, który sam nie został dotknięty wojenną zawieruchą – w Stanach Zjednoczonych.

I tak jak dla mody potrzebne było pełne przepychu przebudzenie w postaci kolekcji New Look Diora, tak w świecie kina ludzie chętniej niż na ważne społecznie i polityczne kino wybierali się na filmy wesole i lekkie.

Musical, choć nie był już wtedy niczym nowym, zyskał w tych latach piękną i zapierającą dech oprawę. To już nie filmy z przerywnikami w postaci kilku piosenek i rzadką sekwencją taneczną, ale pełnoprawne muzyczne produkcje, w których nuty są integralną i równorzędną częścią składową obrazu filmowego. To także nie skromne dekoracje filmowe odwzorowujące domy, biura czy budynki publiczne, ale bogate i stworzone w wielkich halach ogromne światy zrodzone w rozbuchanej wyobraźni scenografa. Niezwykłe kolory, oryginalne kostiumy i nowatorstwo tańca zadziwia nawet dziś.

Jeśli zatem spytać laika, jaki film kojarzy mu się z (amerykańskim głównie) musicaliem, zapewne w przeważającej części odpowiedź będzie brzmiała: „Deszczowa piosenka”. Ów film to triumf jednego aktora – Gene’a Kelly’ego. Choć występował od lat 40., to właśnie era kina lat 50. ub. wieku przyniosła mu największą popularność. Niepowtarzalny styl tańca i nowe podejście sprawiły, że pokazywał na ekranie znacznie więcej niż poprzednicy. Podczas gdy Fred Astaire był zdecydowanym, ale gładkim partnerem do tańca, Kelly odznaczał się wybuchowością, pomysłowością i nieprzewidywalnością. Jednocześnie miał niesamowity warsztat, tak że jego występy pomimo wrażenia improwizacji uznawano za doskonale przemyślane i technicznie doskonałe.

Choć film jest wielobarwny i głównie skupia się na warstwie muzycznej, także jego treść zasługuje na równomierną uwagę. Historia rozgrywa się pod koniec lat 20. ub. wieku, kiedy to Hollywood musiał się zmierzyć z nowym zjawiskiem – udźwiękowieniem. Warto wspomnieć, że po kryzysie giełdowym był to drugi powód upadku wielkich gwiazd tamtych czasów, gdyż dźwięk odkrywał nieładną prawdę o filmie (aktorzy mieli beznadziejne głosy, zupełnie niedopasowane do swoich ról; żalona pompatyczność treści). Okazało się, że te same słowa wy-



powiedziane głośno, zamiast wzruszać, śmieszą i nudzą widownię.

Kelly gra amanta filmowego Dona Lockwooda z ugruntowaną pozycją. Jego stałą partnerką filmową jest głupia i zachłanna Lina Lamont, grana przez Jean Hagen. Ważną postacią jest też młoda tancerzka (w tej roli 18-letnia Debbie Reynolds – Kathy Selden), a także najlepszy przyjaciel Lockwooda, kompozytor filmowy, Cosmo (Donald O’Connor).

Wytwórnica stanęła przed wyzwaniem – najnowszy film z udziałem naszej dwójki należy najszybciej udźwiękować, aby odpowiedzieć na nowe filmy czyhającej zewsząd konkurencji. Jak się okazuje, prosta zmiana formatu nie wystarczy. Akcja tworzonego filmu jest płytka i w gruncie rzeczy denna, a główna aktorka zamiast aksamitnego głosu (jakiego wszyscy by oczekiwali, biorąc pod uwagę jej fizjonomię) ma skrzeczący głosik. Honor gwiazd ratuje sprytny zabieg z udziałem młodej szansonistki, która staje się obiektem uczuć Lockwooda, co nie podoba się z kolei Linie.

Film jest pełen scen – małych perełek: czy to nauki dykcji, kuchni filmowej, czy pierwszych, często nieudanych prób z udźwiękowieniem. Oczywiście ważną częścią filmu pozostają piosenki. Oprócz znanej każdemu piosenki tytułowej mamy kilka mniejszych, ale równie świetnych utworów. Wspaniałym dodatkiem są sceny taneczne. Kelly po raz kolejny, po „Amerykaninie w Paryżu”, potwierdził, że w tamtym czasie nie było lepszego choreografa i tancerza w Hollywood. Różnorodność scen została podkreślona odpowiednimi partiami tanecznymi: od zabawnego pomysłu w mieszkaniu, sceny w studiach filmowych, aż do scen z wyobrazonego filmu.

Oczywiście, nie każdy lubi musicale, jednak warto poznać tych kilka najważniejszych, będących kanonem gatunku, żeby zrozumieć, skąd w XXI wieku wziął się fenomen „Moulin Rouge” czy „Chicago”.

Joanna Oparcik



# Teatr KTO

## MARZEC / KWIECIEŃ 2009



5.03. czwartek	<i>Atrament dla leworęcznych</i>	Teatr KTO
6.03. piątek	<i>Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać</i>	Teatr KTO
7.03. sobota	<i>Stuk</i>	Kabaret PUK
11.03. środa	<i>Improwizatorium</i>	Pokaz Instytutu Improwizowanego
12.03. czwartek	<i>Atrament dla leworęcznych</i>	Teatr KTO
13.03. piątek	<i>Atrament dla leworęcznych</i>	Teatr KTO
14.03. sobota	<i>Atrament dla leworęcznych</i>	Teatr KTO
20.03. piątek	<i>Ostatnia godzina</i>	Teatr KTO
21.03. sobota	<i>Koncert na wiersze Stanisława Stabro Bożena Boba-Dyga z Zespołem</i>	
26.03. czwartek	<i>Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać</i>	Teatr KTO
27.03. piątek	<i>Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać</i>	Teatr KTO
28.03. sobota	<i>Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać</i>	Teatr KTO
2.04. czwartek	<i>Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać</i>	Teatr KTO
3.04. piątek	<i>Atrament dla leworęcznych</i>	Teatr KTO
4.04. sobota	<i>Atrament dla leworęcznych</i>	Teatr KTO
7.04. wtorek	<i>Ostatnia godzina</i>	Teatr KTO
8.04. środa	<i>Ostatnia godzina</i>	Teatr KTO
16.04. czwartek	<i>Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać</i>	Teatr KTO
17.04. piątek	<i>Atrament dla leworęcznych</i>	Teatr KTO
18.04. sobota	<i>Atrament dla leworęcznych</i>	Teatr KTO
23.04. czwartek	<i>Atrament dla leworęcznych</i>	Teatr KTO
24.04. piątek	<i>Ostatnia godzina</i>	Teatr KTO
25.04. sobota	<i>Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać</i>	Teatr KTO

Wszystkie spektakle o godz. 19 w Teatrze KTO

Bilety/Tickets:

Spektakle – 30 i 20 zł

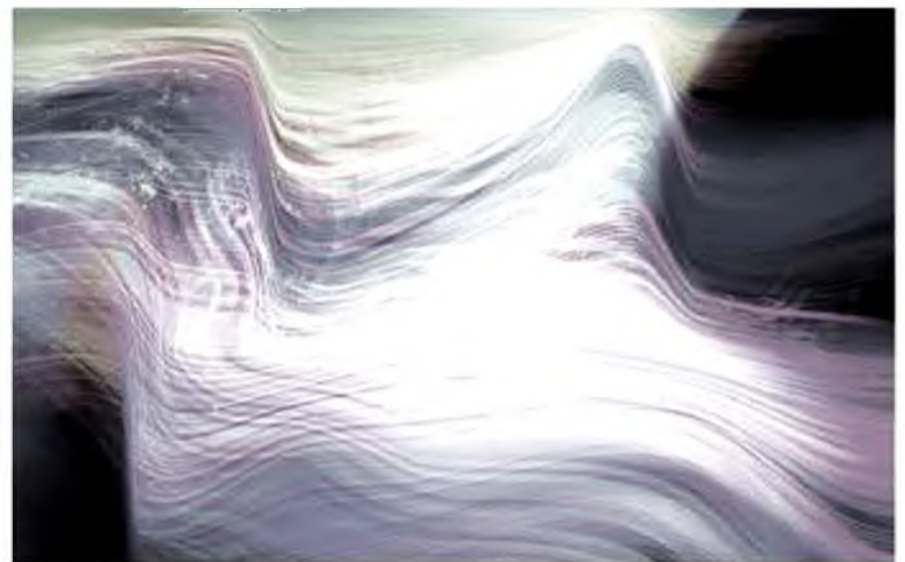
Kabaret PUK – 20 zł

Teatr KTO, ul. Gzysików 8, Kraków  
tel. 012 623 73 00, tel./faks 012 633 89 47, godz. 10-18  
promocja@teatrkto.pl  
www.teatrkto.pl

Centrum Informacji Kulturalnej  
ul. św. Jana 2  
tel. 012 421 77 78, godz. 10-18

I Ogólnopolska Pedagogiczna Konferencja Naukowa Wydziału Nauk Humanistycznych w Krakowskiej Szkole Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

## Jak się bronić przez manipulacją



Fot. stockxchng

Przejawia się we wszystkich niemal aspektach życia społecznego; widzimy ją w mediach, reklamie, w szkole, a nawet w wychowaniu. Przez jednych uważana jest za wszechobecną rzeczywistość, którą po prostu trzeba przyjąć, inni, nie godząc się na jej istnienie (choćby ze względu na jej destruktywne założenia), otwarcie z nią walczą. Mowa o manipulacji.

Czym jest manipulacja? W jaki sposób bywa wykorzystywana? Jak należy się przed nią bronić? Na te i inne pytania starali się odpowiedzieć specjaliści w dziedzinie psychologii, socjologii oraz pedagogiki podczas I Ogólnopolskiej Pedagogicznej Konferencji Naukowej Wydziału Nauk Humanistycznych w Krakowskiej Szkole Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego pod nazwą „Społeczno-wychowawcze konteksty manipulacji” (19-20 stycznia br.).

Choć słowo *manipulacja* jest powszechnie znane, często bywa myłone z takimi pojęciami, jak *wpływ*, *propaganda* czy *perswazja*.

– *Manipulacja to planowe działanie społeczne, mające na celu oszukanie osoby lub grupy ludzi, aby skłonić je do działania sprzecznego z ich dobrem czy interesem. Autor manipulacji dąży zwykle do osiągnięcia korzyści osobistych, ekonomicznych lub politycznych kosztem poddawanych niej osób* – wyjaśnia doc. dr Stanisław Nieciński. – *Nie należy jej mylić z perswazją, również będącą sztuką przekonywania kogoś do własnych racji, ale różniącą się od manipulacji tym, że przekonanie danej osoby do czegoś może w przyszłości przynieść korzyści. Takim przykładem jest wpływ rodziców na swoje dziecko.*

Okazuje się, że nabywając umiejętności posługiwania się technikami manipulacji, można sterować ludźmi, wywierać na nich wpływ. Głównym narzędziem jest język wykorzystu- ▶



► jący wieloznaczność słów, skojarzenia czy specyficzne konstrukcje zdań, które podświadomie wytyczają tor myślenia odbiorcy. Treść komunikatu zależy od grupy ludzi, do których jest on kierowany (elit lub mas).

Np. producenci i reklamodawcy, chcąc sprzedać swoje wyroby i usługi, wpływają na emocje konsumenta, obiecując spełnienie wszystkich jego potrzeb. Przedstawianie nierzetelnych informacji czy niemówienie całej prawdy to rzecz powszechna i normalna, robi się tylko po to, by móc oddziaływać na umysły ludzi.

Oprócz wysłuchania teoretycznych rozważań na temat manipulacji uczestnicy konferencji mieli możliwość obejrzenia prezentacji materiałów telewizyjnych przygotowanych przez studentów i pracowników Krakowskiej Telewizji Internetowej, działającej przy uczelni ([www.ktvi.pl](http://www.ktvi.pl)). Pokazano, że w prosty sposób można stworzyć program, który będzie kreacją. Programy przygotowane przez młodych dziennikarzy (wyłącznie na potrzeby sesji) przyjęto z aplauzem, ale prelegenci podkreślali, że takie sytuacje w codziennej pracy raczej się nie zdarzają.

Okazuje się, że istnieje również pozytywna manipulacja. Jej narzędziem jest NLP (Neurolingwistyczne Programowanie), czyli język ciała i inne sygnały niewerbalne niosące wiele ważnych informacji o wzajemnych stosunkach rozmówców.

– Jeżeli będziemy operować informacjami pozytywnymi, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że zostaniemy właściwie odebrani. Wszystko ma znaczenie: timbr głosu, skurcz mięśni twarzy, wrogie bądź przyjazne spojrzenie. Jeżeli chodzi o sposób, w jaki się wypowiadamy, zawsze lepiej użyć sformułowania „Proszę pamiętać o przyniesieniu...” niż „Nie zapomnij przynieść...” – podkreśla Ewa Kryszakowska-Budny.

Manipulacja widoczna jest na każdym kroku (na billboardach ulicznych, w reklamach telewizyjnych, sklepach, mediach), nie da się przed nią uciec. Co chwila bywamy bombardowani ogromem informacji, na które nawet nie zwracamy uwagi, a które zawierają elementy manipulacji. Pamiętajmy o tym.

**Mirka Kędzierska**



**Na** przełomie stycznia i lutego gazety łaskawie zauważyły zrodzenie się nowej formacji na scenie politycznej – „Porozumienia dla Przyszłości”. To inicjatywa centrolewicowa zbudowana pod przewodnictwem Dariusza Rosatiego, która będąc alternatywą dla rządów konserwatystów (czy to w wydaniu populistycznym jak PiS, czy bardziej liberalnym jak PO), widzi w swych kręgach zarówno SdPl czy Zielonych 2004, jak i Partię Demokratyczną.

Jednak żadna z gazet (nawet oskarżana przez przeciwników o lewicowość „Gazeta Wyborcza”) nie poświęciła czasu swoich dziennikarzy czy współpracujących z nią politologów i nie zajęła się bardziej obecnością nowej formacji na scenie politycznej. Obawiam się, że powód tego jest bardzo prosty.

Otóż po raz kolejny przy okazji tworzenia się nowego pomysłu integracji czy to formacji czysto lewicowych, czy też takich z domieszką centrum widać marność tego pomysłu, jego atrapowość. Skoro sami twórcy twierdzą, że głównie jest to grupa powstała przy okazji zbliżających się wielkimi krokami (to już w czerwcu) wyborów do Parlamentu Europejskiego, trudno

w tym momencie wymagać zbyt wielkiego pochylecia się nad ich programami i pomysłami. Tym bardziej że nieoficjalne głosy samych członków partii, wchodzących w skład tego projektu, wyrażają lekkie powątpiewanie w sens takich działań.

### Zabawy z bronią chłopców w piaskownicy

Mamy rok 2009 – mija czwarty rok, od kiedy rządzą nami konserwatyści czy też – jak kto woli – centroprawica. Po dwóch latach zasiadania na najwyższych stopniach władzy osób agresywnych, często o skrajnych i nieprzyjaznych wszelkim innościom poglądach, po dwóch latach rządów szukających wszędzie spisków i prezentujących model państwa „detektywa” rządy przejęło PO. W przyplwywie euforycznego odczucia ulgi po tej zmianie nawet najwięksi sceptycy i osoby o lewicowych poglądach były zadowolone. Pozorne ciepłko, jakie zapewnia nam od półtora roku rząd Donalda Tuska, spowodował pełny marazm wszelkich idei kontestujących prezentowaną i kształtowaną przez nich rzeczywistość.

Wprawdzie rozumiem lewicę, ale nie mogę nie krytykować jej członków za brak ►



► odwagi. Żyjemy w tych śmiesznych czasach, kiedy historia w przedziwny sposób zatacza kołowy kształt – tę samą drogę, którą przeszła prawica na początku lat 90., powtarza teraz lewica. Upadł pomysł Lewicy i Demokratów (choć sukcesem jest w ogóle ich obecność w Sejmie), a główna składowa tej dziwacznej hybrydy, czyli SLD, sama boryka się z walkami wewnętrznymi i częstokroć sprzecznymi pomysłami na przyszłość Sojuszu. W sytuacji kiedy człowiek tak młody jak Grzegorz Napieralski wypowiada się jak niejeden działacz PRL-owskiego betonu, trudno nie spytać: „O co tu, do cholery, chodzi?”.

Za to z drugiej strony mamy chętnego do współpracy z centrum, a czasem nawet i z centroprawicą Wojciecha Olejniczaka, do którego jednak przylgnęła niewygodna opinia przyjemnego, ale mało kompetentnego chłopca bawiącego się w politykę. Dziś problemem polskiej lewicy jest dylemat pomiędzy dwoma prezentowanymi stanowiskami: czy głosimy nasze pomysły i programy niejako w oderwaniu od społecznej rzeczywistości i aktualnej politycznej sytuacji, czy też raczej reagujemy na nią i to ona jest oparciem naszej medialnej obecności? Innymi słowy – program pozytywny kontra program negatywny.

O tym, jak trudno forsować pomysł pierwszy, przekonała się Partia Demokratów. Kiedyś Unia Demokratyczna, a następnie Unia Wolności przeszła zadziwiającą drogę: od popularnego i zasiadającego szeroko w ławach sejmowych ugrupowania po partię już nie tylko małą, ale wręcz kanapową i zupełnie niewidoczną. Choć ma w swych szeregach ludzi, którzy swoim doświadczeniem i kompetencjami mogliby najprawdopodobniej obdzielić większość dzisiejszych posłów na Sejm, to jednak nie potrafi ponownie zaistnieć na scenie politycznej. Jej rzadko pojawiające się polityczne programy zupełnie nikogo nie interesują.

### Publiczny dygot małuczkich

Inną kwestią wydaje się problem jakości naszej medialnej i politycznej rzeczywistości. Jej symbolem mógłby być Janusz Palikot, którego odłany z brązu wzorec powinien się umieścić w Sèvres pod Paryżem z napisem: „Polska polityka, koniec pierwszej dekady XXI”.

Ten nieco egzotyczny człowiek idealnie reprezentuje to, co najgorsze dla prawdziwej polityki – miałość, powierzchowność i teatralność, która posługując się tanimi chwytami, zagłusza jakiegokolwiek (jeśli gdzieś tam są) idee polityczne. Jest on też dowodem, że jeśli nie ma cię w sejmie, ergo nie ma cię w mediach, to nie istniejesz. Jest więc wesoło i pomysłowo, kolorowo i zabawnie, ale co nam z tego?

Inna składowa ruchu Rosatiego to SdPl zwana „borowczykami”, utworzona przez człowieka wielce wyważonego i doświadczonego politycznie Marka Borowskiego, który z roku na rok coraz bardziej znika z naszych oczu. Podczas gdy zaraz po powstaniu stanowiła ciekawą medialnie konkurentkę Sojuszu, którą dziennikarze chętnie się posługiwali, tak teraz jej obecność nieuchronnie wydaje się powieleniem stanu posiadania poparcia społecznego UD.

Zieloni 2004? Nic oszukujmy się – nie jesteśmy Szwajcarią, gdzie ugrupowania zajmujące się zagadnieniami ekologicznymi uzyskują wyniki wyborcze na poziomie 10 procent. A zatem lewica ma swoją małą reprezentację jedynie w SLD. A przecież, jak widać, są alternatywy. Skąd się więc bierze owa słabość centrolewicy?

### Zaciśnij zęby i wal

Tu, oprócz znanych nam już podziałów wewnątrz tych partii, brakuje uzgodnionego stanowiska i jasnego pomysłu co do kształtu oferowanego programu. Musimy więc powitać innego ważnego decydenta o nazwie „Pan Polityczny Strach”. Ów mały, brzydki człowieczek, który w nas siedzi, odpowiada nam najłatwiejsze i wymagające jak najmniejszego wysiłku rozwiązanie tylko po to, byśmy łatwym kosztem odnieśli pozorne zwycięstwo. Też u mnie siedzi, choć gdy zaczyna mówić, staram się zasłonić uszy dłońmi i biegać w kółku po pokoju, głośno wyśpiewując. Jednak czasem tracę czujność i wtedy zdarzają się sytuacje, jak ta z 2005 roku – pomimo lewicowych poglądów głosowałam na PO (a nie UD, SdPl, czy nawet ostatecznie SLD) z obawy, że PiS mógłby kontynuować swe fatalne rządy.

Wiem, że nie byłam jedyna – przekonanie, iż ważniejsze od naszych poglądów jest odsunięcie Kaczyńskiego

od władzy, był szeroko prezentowany. Skoro PO pozostaje ich największym konkurentem i jako jedyne ma szansę na nawiązanie z nimi walki, to trzeba wspierać Donalda Tuska, nawet jeśli mielibyśmy to robić z zaciśniętymi zębami. Owa sytuacja trwa, bo pomimo wygranych wyborów PiS dalej ma silny elektorat. Świąteczkiem w tunelu jest jego wyraźne uszczuplenie – odejście bardziej centrowych osób w stronę PO i wykształcenie się twardego elektoratu, który i tak nigdy nie zagłasuje na lewicę.

Inny kłopot z PiS-em to jednak hasła, które okazjonalnie, ale jednak, głosi. Socjalne postulaty żywcem wyjęte z podstaw programowych lewicy sprawiają, że ugrupowania takie jak SdPl czy Partia Demokratyczna stanęły przed trudnym zadaniem: Jak głosić bliskie im ideologie bez wpadania w sidła głoszenia tego samego co PiS? Oto absurd naszej zniekształconej sceny politycznej...

### Ciasno, coraz ciasniej

Ostatnim problemem wydaje się brak pomysłu na wyrwanie głosów z centrum przy jednoczesnym coraz mocniej widocznym trendzie, w stronę którego zmierza nasz system polityczny. Podobnie jak w wielu krajach Europy Środkowej – po obaleniu komunizmu i jego jednopartyjności, wysypie dziesiątków partii w latach 90. zmierzamy w stronę coraz bardziej skondensowanego systemu, może jeszcze nie dwupartyjnego, ale w każdym razie zbliżonego. W tej sytuacji czasu jest coraz mniej, żeby zaistnieć w świadomości wyborców – im dłużej to będzie trwało, tym mniejsze prawdopodobieństwo sukcesu.

Co robi centrolewica? Nie wiem, ale mam nadzieję, że obudzi się z marazmu, w jakim tkwi od wielu już lat. Brak alternatywy frustruje. Niedługo okaże się, że wielu ludzi nie ma na kogo głosować i woli zostać w domu niż iść na wybory i „zmarnować” swój głos. A aktywność obywatelska jest przecież podstawą społeczeństwa obywatelskiego. Jednak w sytuacji, kiedy część z nas nie będzie miała swojej politycznej reprezentacji, powstanie obraz społeczeństwa szalenie jednorodnego i zamkniętego, a to nie wróży dobrze ani nam, obywatelom, ani rozwojowi państwa...

Joanna Oparcik





**- Tak. Jestem  
członkiem PiS  
na wygnaniu...**

**Z LUDWIKIEM DORNEM  
ROZMAWIA GRZEGORZ MAKUCH**

Cytat z pana: „Nie będę lkał jak Jan Maria Rokita w wywiadach i obrażał się na moją partię i cały system partyjny. Trzeba negocjować ze światem warunki własnego istnienia”. I co pan wynegocjował?

- Jeszcze nic. Można powiedzieć, że zajmuję się głównie wzmocnieniem swojej pozycji do przyszłych negocjacji. W tej chwili druga strona, czyli moja partia, nie doszła jeszcze do wniosku, że powinna ze mną negocjować.

A nie ma ryzyka, że do negocjacji nie dojdzie?

- Oczywiście, że takie ryzyko istnieje, na tym polega życie.

Wówczas polityczna emerytura?

- Zobaczymy jak to będzie. Tutaj ryzyko jest duże, ale jeżeli się okaże, że do negocjacji nie dojdzie, to w stosownym czasie zacznę się zastanawiać, jakie wnioski wyciągnąć.

Powiedział pan: „Postaram się, żeby do czasu układania list ten mechanizm życia partyjnego się zmienił”. Chodzi o mechanizm, który niszczy pańską partię. Jakie zmiany chciałby pan w takim razie wprowadzić?

- Tu chodzi o dwie zmiany i muszą to być zmiany statutowe. Po pierwsze, dotyczące mechanizmów dyscyplinarnych i dyscyplinujących w partii, które w obecnym stanie umożliwiają przeprowadzanie, na polecenie pana Kaczyńskiego, czystek partyjnych według kryterium koteryjno-intryganckiego. Jest parę okręgów w partii, które w ten sposób zostały zniszczone, m.in. warszawski – ale nie tylko. Powoduje to, że istotnym elementem w życiu wewnątrzpartyjnym pozostaje strach, a strach zabija. I to jest jeden element koniecznych zmian.

Drugim elementem wydaje się zmiana tego, co również by wymagało zmian w statucie – sytuacji, w której to pan Kaczyński jako prezes wskazuje partii, jakie jest miejsce jej w jego planach, na sytuację, w której partia wskazuje panu Kaczyńskiemu, jakie jest jego miejsca w planach partii. A mówiąc bardziej precyzyjnie, choć nie będę się tutaj odwoływał do zapisów, to jednak sądzę, że trzeba sięgnąć do rzymskiego rozróżnienia na *auctoritas* i *potestas*. Cicero pisał: „Cum potestas in populo, auctoritas in senatu sit” (Władza należy do ludu, a autorytet spoczywa w Senacie). Innymi słowy – po jednej stronie rzeczy mamy do czynienia z taką oto sytuacją, kiedy *auctoritas* – to jest wzmocniony autorytet, jak i władza wydawania wiążących poleceń – *potestas* – są skupione w jednym ręku. Uważam, że należy to rozdzielić, by *auctoritas* pozostała przy panu Kaczyńskim, *potestas* zaś skupiała się na Zarządzie Głównym, którego członkowie nie mogą być polityczną kreacją pana Kaczyńskiego. Jednym słowem – musi nastąpić oddzielenie *auctoritas* od *potestas*.

A jakimi narzędziami pan, jako człowiek poza PiS, dysponuje, by tego dokonać?

- Po pierwsze, obecnie wyłącznie myślą wnikliwą w służbie dobra partii. A w przyszłości, która albo się zrealizuje, albo nie, pewnym stanem napięcia, rozchorowania i frustracji, które, jak sądzę w drugiej połowie tego roku po wyborach do Parlamentu Europejskiego ogarnie dużą grupę liczących się w partii ludzi.



**Wtedy stanie pan na czele frakcji?**

- Wtedy chciałbym zaproponować przemyślaną polityczną koncepcję tej grupie, której jeszcze nie ma, a która będzie – choć mogą się mylić – ludzi, którzy uznają, że partia może nie pod tym kierownictwem, ale pod takim kierownictwem, z takimi mechanizmami wewnętrznymi zmierza donikąd, i będą gotowi przełamać barierę strachu, by tę sytuację zmienić.

**A skąd to optymistyczne założenie, że suszłowizacja partii – że się posłuży pana określeniem – nie postąpiło tak daleko, że ci posłowie podniosą głowy?**

- Trochę ze znajomości ludzi, i to całkiem takich konkretnych – a nie będą tutaj bardzo szczegółowy ze względów oczywistych – to jest rzecz pierwsza. Po drugie, jeśli się okaże, że mimo iż w Polskę uderzają konsekwencje kryzysu gospodarczego, relacja sił – a ona się ujawni przede wszystkim w wyborach do Parlamentu Europejskiego – między PO a PiS się nie zmieni, to po pierwsze, znaczna część koleżanek i kolegów może uznać: że ten sposób funkcjonowania partii nie służy dobru wspólnemu; że zagraża ich interesom. Partia na poziomie 20 proc. to będzie jakichś 80 do 100 etatów w sejmie, zatem wszyscy senatorowie i około 50 parlamentarzystów będą mogli zabiegać metodami koteryjno-intryganckimi, by znaleźć się w tej grupie 80-100 etatowców – chodzi o miejsca na listach – albo podejmą działania ozdrowicielskie, by nie zamykać się i przywrócić PiS-owi zdolność do bycia partią wybieralną.

**Jednym słowem – wierzy pan w racjonalny merkantylizm tych ludzi?**

- W merkantylizm nie, raczej w racjonalność polityczną w dwóch wymiarach: dobra wspólnego, bo po to jesteśmy w polityce, by zmieniać Polskę – a najlepszym narzędziem zmieniania kraju jest sprawowanie władzy. Jeżeli tworzy się partię, która nie jest wybieralna do władzy, która może sobie być mocną dwudziestoprocentową opozycją, ale nie widać mechanizmu, w którym przez zwiększenie własnego stanu posiadania wyborczego – czy przez zwiększenie możliwości koalicyjnej, obecnie zerowej, to – pojawia się pytanie, po co my jesteśmy w polityce.

**Jednak zmniejszenie poparcia dla partii skutkujące zmniejszeniem liczby mandatów może się stać dla nich bodźcem, by podnieść głowy?**

- Tak, to może być ten impuls, który sprawi, że zrozumieją, iż chodzi tu i o naszą Rzeczpospolitą, i o PiS.

**À propos znikających miejsc w senacie, to ciekawa wydaje się propozycja dotycząca się miejsca w wyższej izbie parlamentu, jaką składa panu jeden z posłów. A mianowicie: „Jeśli zrezygnuje z eskalowania jakichś spraw osobistych i procesów, pozwów wobec Jarosława Kaczyńskiego, mógłby się znaleźć na jakiejś liście do senatu, np. z okręgu okołowarszawskiego – jestem to sobie w stanie wyobrazić”. To Jacek Kurski. A czy pan jest w stanie to sobie wyobrazić?**

- Może ja jestem w tej chwili postacią politycznie nic nieznaczącą, ale różnie są głębie upadku... Jeszcze nie upadłem tak nisko, by pan Kurski wyznaczał moją rolę w polityce. To tak, jakby poseł Paliłkot programował karierę polityczną Jana Marii Rokity.

**Jest jednak faktem, że Jan Maria Rokita pisze do „Dziennika” i skończył karierę polityczną...**

- ...nie wiem, czy skończył karierę polityczną, czy nie. Nie chwał dnia przed zachodem słońca.

**W takim razie może połączy pan siły z Janem Marią Rokitą i Rafałem Dutkiewiczem, który głosi plany przebudowy Polski podobne do pańskich...**

- Zobaczymy, co będzie z „Polską XXI”. W tej chwili dla mnie partią odniesienia jest „Prawo i Sprawiedliwość”.

**Ale nie wyklucza pan?**

- Nie wykluczam, ale problem z „Polską XXI” i mną polega na tym, że to są ludzie o dziesięć, piętnaście lat bądź dużo więcej młodszy ode mnie. Jeśli „Polska XXI” zacznie odgrywać jakąś rolę, to czeka ją długi marsz, najpierw do parlamentu – co najmniej sześć lat, a potem do władzy – od dziesięciu do czternastu lat. Niestety, mężczyzna pięćdziesięciocześcioletni, który jeszcze pali papierosy, musi zdawać sobie sprawę z tego, że ma przed sobą mniej czasu. Ja już nie jestem w wieku, kiedy człowiek decyduje się na długie marsze...

**Zatem ta koncepcja odpada?**

- Z powodu daty urodzenia – tak. No i nie jest też ona u mnie na pierwszym ani drugim planie...

**Nie wchodzi w grę zgoda na dyktat ludzi z PiS-u ani propozycja Kurskiego?**

- Na pewno nie z ręki takich ludzi, jak pan Kaczyński czy pan Kurski. 2010 i 2011 rok to będą lata wyborów. Albo mi się uda zmienić czy zacząć zmieniać do tego czasu „Prawo i Sprawiedliwość”, albo będę myślał o wycofaniu się z polityki bądź o niezależnej pozycji, co może mi umożliwić kandydowanie do senatu. Za wcześniej jednak o tym mówić.

**A zatem pozostaje pan członkiem PiS na wygnaniu?**

- Tak.

**Mimo tego, co ludzie z PiS mówią o panu?**

- Nie ludzie PiS, tylko bardzo określone osobnicy! To jest grupa czteroosobowa, która robi mi świństwo nie tylko w sensie politycznym, ale i ludzkim – z panem Kaczyńskim na czele.

**Ale tylko pan Dudziński powiedział: „Nie”...**

- ...dwie się wstrzymały. Ale trzeba znać specyficzną, bardzo chorą i niezdrową atmosferę w partii, bo członkowie kierownictwa PiS-u, którzy głosowali także za wydalaniem mnie z partii, teraz do mnie przychodzą i mówią: „Ludwik, co by tu zrobić, żebyś Ty do PiS-u wrócił? Ja pytam wtedy: „Głosowałeś za mną?”. „No tak, ale...”.

**To sytuacja chora i irracjonalna...**

- No właśnie, ale coś mówiąca, także o przyszłości.

**Czyli trzeba kuć żelazo, póki gorące...**

- Ale oni przychodzą, by tak rzec, bo innego planu nie ma. Nie w ramach negocjacji, tylko w ramach powrotu do PiS-u na warunkach pana Kaczyńskiego, przy niezmiennym PiS-ie. W mojej sytuacji powrót do niezmiennego PiS-u mnie nie interesuje. Mam większą szansę walczyć o wielki PiS, będąc wydalonym z PiS-u i będąc PiS-owcem na wygnaniu niż wracając bez warunków. ▶



► Ale wie pan, że do realizacji tego planu potrzebne by było wycofanie się prezesa Kaczyńskiego z PiS-u, bo karku nie zegnie?

- Sądzę, że partia powinna zacząć mu przyginać kark. A pamiętam maksymę kardynała Retza: „Tylko mali ludzie nie potrafią się nagiąć”. Otóż przy całym moim sceptycyzmie wobec pana Kaczyńskiego nie uważam go za małego w sensie politycznym...

**Myszę, że gdyby chciał się ukorzyć, to już wystarczająco powiedział, by przeprosić.**

- Pan odwołuje się do kategorii ludzkich, do kategorii moralnych, a politycy uginają się przed siłą.

**Na razie ma wystarczająco wielu pretorianów...**

- Zarysowałem tylko pewną ścieżkę zmian.

**Czy wciąż ceni i poważa pan Jarosława Kaczyńskiego? Odwołuje się do pana niegdysiejszych słów, że bez względu na to, co zajdzie między panami, będzie pan go cenił?**

- Powiedzmy, nie przewidziałem tego. Otóż ja używam sformułowania „polityk i człowiek”. Jako człowieka pana Kaczyńskiego poważać i cenić nie mogę, są bowiem granice. Jako polityk jest to polityk, który się w tej chwili sam degraduje, ale jeśli spojrzeć na całą jego drogę, to ja tych elementów pozytywnych swoistej wybitności mu nie odmawiam - w wymiarze politycznym.

**A nie przeszarżował pan trochę z ekscentryzmem, mówiąc o kamaszach, wykształciuchach, burej suce, podając w trybie wyborczym do sądu komitet wyborczy Lewicy i Demokratów...**

- A na czym polegało owo przeszarżowanie?

**Ironię „Listu otwartego do polskiego Wykształciucha” większość albo nie zrozumiała, albo nie uznała za żartobliwą...**

- Od razu mówię, że w kategoriach politycznych jednak popełniłem błąd, bo przeciwnicy politycy zmienili znaczenie tego sformułowania. Natomiast wzbogaciłem polszczyznę, acz w polityce nie to jest ważne.

**A „List otwarty do wyborcy obdarzonego zdrowym rozumem” czy też „List otwarty do polskiego złodzieja i aferyzisty” - to nie za duża dawka ekscentryzmu?**

- Po pierwsze, nie widzę ekscentryzmu, tylko wyrazistość i to w dobrym stylu - takie zarzuty można stawiać panu Niesiołowskiemu albo Palikotowi. Proszę zauważyć, że już wtedy owe listy były powiązane z moją sytuacją polityczną wewnątrz partii. Już wówczas w kampanii wyborczej kierownictwo partii mnie kopnęło, zrezygnowano ze mnie. I ja postanowiłem w tym okresie wyrąbywać sobie własną pozycję polityczną, także tego typu środkami, które muszą być wyraziste, żeby zostały odnotowane. A zatem było to działanie całkowicie racjonalne, uwzględniając uwarunkowania polityczne.

**Poszedł pan też na otwartą wymianę zdań z prezesem Kaczyńskim. A jak zauważył Jacek Kurski, wiedział pan, czym zastępcą pan jest...**

- Zostawmy w spokoju pana Kurskiego, ja naprawdę nie zamierzam polemizować w mentalnością lokajską. Co więcej, nie uważam, by mentalność lokajską koniecznie musiała określać przyszłość mojej partii.

**Wykluczając pana z PiS-u, zarzucano panu dezawuowanie kierownictwa partii i osoby samego prezesa.**

- To jest właśnie mentalność lokajiska.

**A nie jest to już kult wodza?**

- PiS nie jest partią wodzowską, bo relacje między wodzem a drużyną są odmienne od relacji między sułtanem a pięcioma dworskimi eunuchami. Stąd też odwołałem się do politycznej koncepcji, do teorii sultanizmu.

**Powiedział pan, że w sytuacji jeśli PiS nie odniesie sukcesu w wyborach do Parlamentu Europejskiego, to prezes PiS może być w trudnej sytuacji i pojawią się pytania, czy aby na pewno powinien być jego przywódcą. Jak by miało wyglądać otwarcie gremium?**

- To nie jest czas na spekulacje personalne...

**Jest pan ofiarą systemu politycznego, który pan współtworzył?**

- Mówi pan o systemie finansowania partii politycznych?

**Tak.**

- W jakimś sensie tak. Ale to, co się dzieje w PiS i PO, uważam za stan chorobowy, przejściowy. I nawet to, że uderzyło to we mnie. *Per saldo*, jeśli porównamy całkowicie rozproszoną i zdestabilizowaną scenę polityczną, poczynając od centrum do prawicy - i to są lata dziewięćdziesiąte, ze stanem obecnym, to nie mam wątpliwości, że jeśli stan obecny jest nie najlepszy, to jednak o wiele lepszy niż w latach dziewięćdziesiątych.

**Owszem, ale realia pokazują, że źle to funkcjonuje, bo zostało usuniętych mnóstwo osób: Olechowski, Płażyński, Rokita, Śpiewak, Marcinkiewicz...**

- Tak, przede wszystkim Dorn został wycięty. Ale oderwijmy się na chwilę od mojej sytuacji. Lata dziewięćdziesiąte ub. wieku pokazują, że nadmiar możliwości wyboru i nadmiar dowolnego tworzenia produktu, które wchodzi do palety wyboru, *de facto* likwiduje możliwość wyboru. A teraz wybór jest w miarę jasny, choćby był to wybór na zasadzie mniejszego zła. Acz żaden system partyjny nie jest wieczny. Wybory prezydenckie są takim momentem otwarcia systemu... Być może powiedzie się „Polsce XXI” - podkreślam, jeśli ja mam do tego pewny dystans, to w głównej mierze z powodu wieku. Bo ja już nie pojedę w Bieszczady pod namiot. Mnie jest potrzebne co najmniej schronisko, a najlepiej pensjonat z ciepłą wodą, kabiną prysznicową itd. Poza tym mnie nie stać na długi marsz do parlamentu, a potem długi marsz do władzy, co jest możliwe przy tym systemie finansowania partii politycznej. W związku z tym w system są wbudowane możliwości ewolucyjne i zobaczymy. A że mnie może być niewygodnie, to trudno. Przykro mi, ale patrzmy w proporcji do Rzeczypospolitej.

*Rozmawiał: Grzegorz Makuch*

**Rozmowa odbyła się 12.01.2009 r. Druga część wywiadu ukaże się w następnym numerze „Mixer”.**



Jakie jest naprawdę „Pokolenie '89”?

## Najbardziej nie lubimy rozliczeń z przeszłością

Nie jesteśmy zdegenerowanym i zmanierowanym pokoleniem ludzi, dla których poza kasą kompletnie nic się nie liczy.

Robert Tomasik

W ostatnim czasie na forum mediów rozgorzała dyskusja na temat tego, jakie jest pokolenie ludzi młodych, dorastających w Polsce po 1989 roku, pokolenie umownie nazwane „Pokoleniem '89”. Czy rzeczywiście bywa ono aroganckie, niewychowane i bezczelne? Czy kolejne próby nadawania „naszej” generacji nazw: „ludzie bez idei”, „pokolenie iPod” czy „generacja 1200 brutto” nie jest zwyczajnym uproszczeniem na użytek tych, którym tak bardzo przeszkadza nasze spojrzenie na świat i chęć układania go po swojemu?

Okazuje się, że moje (nasze) pokolenie wbrew pozorom ma swoje idee. Czas i przestrzeń, w jakich przyszło nam żyć, stawia przed nami dość specyficzne wymagania i być może zostały one w jakimś stopniu zastąpione przez priorytety, jakimi kierujemy się w życiu. Czy jest coś złego w tym, że pragniemy układać świat według własnego modelu myślowego?

W efekcie kształtuje się teoria, według której wini się nas za całe zło tego świata. Nie jesteśmy zdegenerowanym i zmanierowanym pokoleniem ludzi, dla których poza kasą kompletnie nic się nie liczy. Oczywiście, obecna rzeczywistość stawia przed nami takie, a nie inne wyzwania, ale stwierdzenie „bogiem jest pieniądz” wydaje się tu kompletnie nie na miejscu.

Co jest najważniejsze dla dzisiejszych 20-, 25-latków? Okazuje się, że przede wszystkim własny rozwój, następnie zdrowie i bezpieczeństwo najbliższych. Najbardziej nie lubimy rozliczeń z przeszłością – wolimy patrzeć w przyszłość, budować własną pozycję społeczną, zapewnić sobie dostatnie, wygodne ży-



Co jest najważniejsze dla dzisiejszych 20-, 25-latków? Okazuje się, że przede wszystkim własny rozwój, następnie zdrowie i bezpieczeństwo najbliższych

cie. Swoje miejsce w społeczeństwie widzimy najchętniej w dobrze usytuowanej i szerokiej klasie średniej. Nie chcemy, żeby Polska była rozdarta między klasę bogaczy i ubogą resztę. Chcemy ciężko pracować i zarabiać tyle, ile mieszkańcy krajów wysoko rozwiniętych. Pragniemy uczciwego państwa, które dobrze gospodaruje pieniędzmi płynącymi z ich podatków i dokładnie się z nich rozlicza. Młodzi Polacy marzą o służbie zdrowia na wysokim poziomie, o bezpiecznych

i zapewniających edukację na najwyższym poziomie szkołach, które w przyszłości mają edukować ich dzieci.

Generalnie rzecz biorąc, chcemy „przestrzeni” dla społeczeństwa obywatelskiego, pragniemy rozwijać i zakorzenić nasz nowoczesny model myślenia. Nie chcemy wyjeżdżać do pracy za granicę i zostawiać nasze rodziny, chcemy żyć tu i teraz, ale nie godzimy się na porządek i taki model państwa, jaki funkcjonuje.

„Pokolenie '89” sprzeciwia się wszelkiego rodzaju barierom i ograniczeniom, jakie stawia przed nimi system.

Chce transparentności i przejrzystości życia publicznego. Młodzi ludzie uważają, że zaniedbań rządzących doświadczają osobiście, a wyliczają m.in. bezrobocie, niski poziom służby zdrowia i brak nowoczesności i innowacyjności polskiego systemu szkolnictwa.

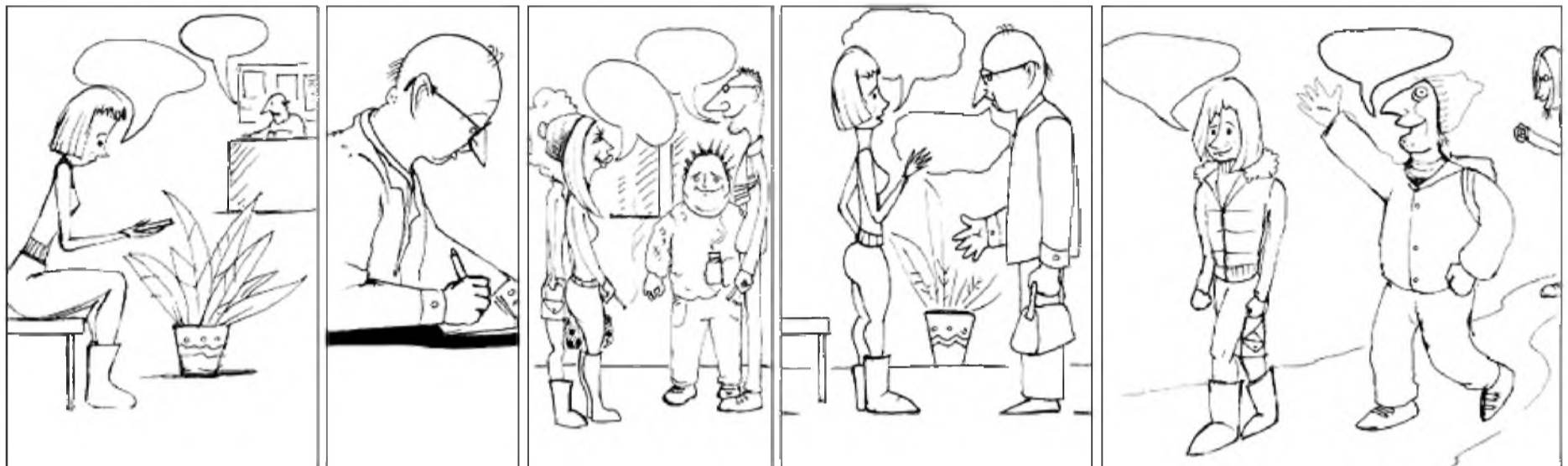
Życzę zatem wam i sobie efektywnej walki o swój niezależny punkt widzenia świata i układania go według własnych kryteriów i wartości. ■



Komiks dla kreatywnych, czyli:

# Wymyśl swoją wersję zdarzeń i się z niej pośmiej

Rys. Andrzej Pałaszowski



**Uczelnie partnerskie, z którymi Krakowska Szkoła Wyższa współpracuje i w których można studiować w ramach programu LLP- ERASMUS 2009/2010**

L.P.	Uczelnia	Dziedziny współpracy	Język wykładowy
1.	Hochschule Herz – Hochschule für angewandte Wissenschaften, Niemcy D WERNIG101	administracja publiczna, zarządzanie i marketing, turystyka międzynarodowa	niemiecki
2.	Fachhochschule Ludwigsafen am Rhein-Hochschule für Wirtschaft, Niemcy D LUDWIG101	zarządzanie i marketing, handel zagraniczny, ekonomia	niemiecki, angielski
3.	Evangelische Fachhochschule Berlin, Niemcy D BERLIN10	praca socjalna, zarządzanie i marketing	niemiecki
4.	Högskolan Dalarna Falun, Szwecja S FALUN01	poliologia, zarządzanie, marketing, ekonomia, handel zagraniczny, stosunki międzynarodowe	szwedzki, angielski
5.	Kyminlaakson Ammatikorkeistuin, Finlandia FI KOTKAD6	medycyna i rodzina, pedagogika	finski, angielski
6.	Fachhochschule St. Pölten, Austria A ST-PO1103	komunikacja społeczna	niemiecki
7.	Università degli Studi del Molise, Włochy I CAMP0BA01	praca socjalna, turystyka, poliologia, prawo	włoski
8.	Közlelési János Főiskola, Szekesfehar, Węgry HU SZVAR01	turystyka, komunikacja społeczna, stosunki międzynarodowe	węgierski, angielski
9.	Université Jean Monnet, Saint-Etienne, Francja F ST-ETI01	zarządzanie i marketing	francuski
10.	Université de la Méditerranée, Marseille, Francja F MARSEL02	administracja publiczna	francuski
11.	University of Plovdiv Paisii Hilendarski, Bułgaria BG PLOVDIV04	prawo	bułgarski
12.	University of Hull, Anglia UK HULL01	poliologia	angielski
13.	Nyiregyhaza Főiskola, Węgry HU NYIREGY04	marketing i zarządzanie	węgierski
14.	Radboud Universiteit Nijmegen, Holandia NL NIJMEGE01	poliologia, stosunki międzynarodowe	holenderski, angielski
15.	Hochschule Bremen, Niemcy D BREMEN04	architektura	niemiecki
16.	Universidad Pública de Navarra, Hiszpania E PAMPLONA02	prawo, agrobiznes	hiszpański
17.	Universidad del País Vasco, Hiszpania E BILBAO01	prawo	hiszpański
18.	University of Primorska, Słowenia SI KOPER03	filologia, sztuki społeczne, sztuki piękne	słowenski
19.	Napier University Business School, Szkocja UK EDINBUR09	handel zagraniczny, marketing i zarządzanie, ekonomia	angielski
20.	Universidad de Sevilla, Hiszpania E SEVILLA01	ekonomia i zarządzanie, handel zagraniczny, marketing	hiszpański
21.	College of Management, Trade and Marketing, Sofia, Bułgaria	handel zagraniczny, marketing, zarządzanie	bułgarski
22.	Katolícka Univerzita v Ružomberku, Słowacja SK RUZOMB01	praca socjalna, marketing, zarządzanie, handel zagraniczny	słowacki



**LLP-ERASMUS 2009/2010  
WYJAZDY ZAGRANICZNE STUDENTÓW  
KRAKOWSKIEJ SZKOŁY WYŻSZEJ IM. ANDRZEJA TRYZA MODRZEWSKIEGO**

Poniżej przedstawione zostały zasady rekrutacji na wyjazdy w ramach programu LLP-Erasmus w roku akademickim 2009/2010. Wyjazdy do zagranicznych uczelni partnerskich Krakowskiej Szkoły Wyższej umożliwiają podjęcie studiów w tych uczelniach przez okres od 3 miesięcy do 1 roku akademickiego.

Osoby, chcące wziąć udział w programie, powinny zgłosić w Dziale Współpracy Międzynarodowej (p. 2103, kampus KSW) Kwestionariusz Zgłoszeniowy z dołączonym do niego Oświadczeniem (dostępny na stronie internetowej w części poświęconej współpracy międzynarodowej). Podczas wyboru uczelni zagranicznych, w których kandydaci planują podjąć studia, z listy partnerów w ramach programu Erasmus należy uwzględnić dziedzinę współpracy oraz język wykładowy. Przed złożeniem dokumentów zachęcamy do uczestnictwa w spotkaniu informacyjnym, podczas którego szczegółowo zostaną omówione zasady rekrutacji.

#### Harmonogram procesu kwalifikacji:

3 marca (wtorek) 2009 r., godz. 12:30 – spotkanie informacyjne (Aula 026, budynek A, kampus KSW)

24 marca 2009 r. – ostateczny termin składania Kwestionariuszy Zgłoszeniowych i Oświadczeń

31 marca (wtorek) 2009 r. – planowany egzamin językowy

do 27 kwietnia 2009 r. – ogłoszenie listy osób zakwalifikowanych

do 25 maja 2009 r. – składanie dokumentów wymaganych przez uczelnie zagraniczne

maj 2009 r. – planowany intensywny kurs j. angielskiego dla osób zakwalifikowanych na wyjazd

18 czerwca 2009 r. – potwierdzenie akceptacji przez uczelnie zagraniczne

#### Komisja kwalifikacyjna:

Prorektor ds. Studenckich – prof. nadzw. dr hab. Barbara Stoczewska

Dziekan/Prodziekan kierunku/specjalności

Uczelniany Koordynator Programu LLP-Erasmus – mgr Jerzy Marcinkowski

Sekretarz Komisji – mgr Joanna Skrzypiec

Przedstawiciel studentów nominowany przez Samorząd Studencki

#### Kryteria kwalifikacji obejmują:

- spełnienie wymogów formalnych
- znajomość języków obcych (maksymalnie 10 punktów)
- średnią ocen (maksymalnie 14 punktów)
- uzasadnienie wyjazdu (opisane w Kwestionariuszu Zgłoszeniowym - maksymalnie 5 punktów)
- pomysł w inicjatywach realizowanych przez Dział Współpracy Międzynarodowej (maksymalnie 6 punktów)
- działalność na rzecz uczelni np.: w kołach naukowych (maksymalnie 6 punktów)
- uczestnictwo w wykładach w językach obcych w KSW (do Kwestionariusza Zgłoszeniowego należy dołączyć potwierdzenie uczestnictwa podpisane przez prowadzącego - maksymalnie 6 punktów)

Kraków, dnia 29 stycznia 2009

Uczelniany koordynator  
Programu LLP-ERASMUS  
mgr Jerzy Marcinkowski



Jak w skrócie wymawiać nazwę „Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego”:

## [ka-a], [ka-ef-em], [kaf], [krak]?

**J**ak wiadomo, od 27 lutego br. nasza uczelnia, Krakowska Szkoła Wyższa im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, nosi zaszczytną nazwę *Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego*. Tym samym staliśmy się pierwszą niepubliczną akademią w Polsce!!!

Skrótowiec utworzony od tej nazwy brzmi *KAAF*M (nareszcie zniknie owo słynne *KSW*, czyli... sami wiecie, o co chodzi). Trochę trudno go wymówić ze względu na obecność koło siebie dwóch głosek i liter *A* [ka-a-a-ef-em]. Dlatego trzeba coś z tym zrobić, co nieco uprościć w artykulacji.

Może być oczywiście samo *KA* wymawiane jako [ka-a] (jedynie od słów *Krakowska Akademia*), ale też może być *KAAF*M czytane jako [ka-ef-em], tzn. z opuszczeniem drugiej głoski *A* (od: *Andrzej*) i głoską *A* (od: *akademia*) wchodzącą do sylaby [ka].

Są też inne możliwości: [kaf] (pominamy głoskę i literę *M* od: *Modrzewski*), [kraf] (sylaba *kra* od razu wskazuje na uczelnię krakowską) lub [krak] (pominamy inicjały patrona uczelni, a skupiamy się na pierwszych sylabach od: *Krakowska Akademia*. Ponadto wchodzi w grę artykulacja: [kafm], [kam], [kram], [kra-ef-em], [krak-ef-em], [kra-kad].

Jak byście zatem chcieli mówić:

1. Studiuje na [ka-a]?
2. Studiuje na [ka-ef-em], na [ka-ef-emie]?
3. Studiuje na [kaf], na [kafie]?
4. Studiuje na [kraf], na [krafie]?
5. Studiuje na [krak], na [kraku]?
6. Studiuje na [kafm], na [kafmie]?
7. Studiuje na [kam], na [kamie]?
8. Studiuje na [kram], na [kramie]?
9. Studiuje na [kra-ef-em], na [kra-ef-emie]?

10. Studiuje na [krak-ef-em], na [krak-ef-emie]?
11. Studiuje na [krakad], na [krakadzie]?

A może macie jeszcze inne propozycje? Głosujcie. Do wygrania trzy egzemplarze książki Macieja Malinowskiego „Co z tą polszczyzną?”.

Redakcja „Mixer”  
mixer\_ksw@interia.eu



Mówi **Maciej Malinowski**, mistrz polskiej ortografii, felietonista tygodnika „Angora”:

- W polszczyźnie skrótowce - nie mylić ze skrótami, czyli literą, np. „p.” od „punkt”, lub połączeniami kilku liter, np. „red.”, „mgr” - mogą się składać z początkowych liter, głosek lub pierwszych sylab nazw wyjściowych (rozwinętych). Ze względu na charakter części składowych i sposób wymawiania całości dzieli się je na literowce, głoskowce, grupowce (inaczej: sylabowce) i skrótowce mieszane. Są jeszcze tzw. skrótowce złożeniowe, w skład których wchodzi cały wyraz określany i część wyrazu określającego (np. *INVEST-BANK* = Bank Inwestycyjny). **L i t e r o w c e** to skrótowce powstałe z pierwszych liter wyrazów tworzących oficjalną, rozwiniętą nazwę. Każdą głoskę odpowiadającą literze wymawia się wtedy osobno, np. *KSW* [ka-es-wu] czy *NBP* [wym. en-be-pe]. **G ł o s k o w c e** też są złożone z pierwszych liter nazwy rozwiniętej, ale wymawia się je łącznie, jako sumę głosek, np. *NIK* [wym. nik], *PESEL* [wym. pesel], *PAT* (Papińska Akademia Teologiczna) [wym. pat]. **G r u p o w c e** (inaczej **s y l a b o w c e**) mają już wy-

rażnie inną budowę. Składają się z grup głosek (na ogół pierwszych sylab) pozostałych po odcięciu części wyrazów, np. *POLFA* (Polska Farmacja), *PAFAWAG* (Państwowa Fabryka Wagonów) [wym. Pafawak]. Skrótowce **m i e s z a n e** charakteryzują się strukturą niejednorodną. Można wśród nich wyróżnić: a) skrótowce literowo-głoskowe, np. *CEBOS* (Centrum Badania Opinii Społecznej) [wym. ce-bos], *SGPiS* (Szkoła Główna Planowania i Statystyki) [wym. es-gie-pis]; b) skrótowce literowo-grupowe, np. *PZKOl* [wym. pe-zet-koł]; c) skrótowce głoskowo-grupowe, np. *POLMOS* (Polski Monopol Spirytusowy) [wym. pol-mos] i d) grupowo-literowo-głoskowe, np. *ARGED* (Artykuły Gospodarstwa Domowego) [wym. ar-ged]

Z proponowanych przez redakcję „Mixer” sposobów wymawiania skrótowca od nazwy „Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego” najbardziej podoba mi się [ka-ef-em]. Słyszę jednak uwagi, że owo wygłosowe [ef-em] jest zarejestrowane dla stacji radiowych, np. *RMF FM*, *Vox FM* itp., więc ktoś niezorientowany odczyta [ka-ef-em] jako skrótowe określenie jakiejś nowej rozgłośni... Może więc rzeczywiście warto się zdecydować na coś krótszego, czyli [kaf] lub [krak]?





KRAKOWSKIEJ SZKOŁY WYŻSZEJ  
IM. A. FRYCZA MODRZEWSKIEGO

*Pisziesz się na to?*

*kolo@dp.frycz.com*

[www.dp.frycz.com](http://www.dp.frycz.com)